

# Symfonia

Autorstwa Jędrzeja Stefanowskiego  
Ze zbioru opowiadań „Magia w naszej dłoni”

Płaskowyż Artan w Górach Ankarii. Królestwo Anarchijskie. Rok 1432 od zesłania Pana.

– Już niedaleko. – Dobrze znany głos wyrwał nagle Gabriellę z głębszej zadumy, w której znajdowała się od dłuższej chwili. – Nasz cel powinien być tuż za tym wzgórzem.

– Świetnie, zaczynałam już się bać, że nigdy nie dojedziemy – odparła dwudziestodwuletnia kobieta, poprawiając swoją pozycję w siodle. Podróżowali od kilku dni i choć gildia oczywiście zapewniła im transport oraz eskortę, nadal w pamięci czas ten zapadł jako męczący i nieco bolesny.

Kevlin, który nieco wyprzedził swoją towarzyszkę, zatrzymał się nagle na szczycie wzniesienia, a następnie rzekł, wpatrując się w jakiś obiekt w oddali:

– Nigdy nie wiedziałaś świątyni Nes Katir, prawda?

– Rzeczywiście nie.

– Ciekawi mnie czy ci się spodoba... Zwłaszcza w obecnym stanie.

Gabriella, narzekając pod nosem na wciąż przypominające o sobie trudy podróży, ostatecznie również znalazła się na wzgórzu. Kiedy zaś ujrzała widok przed sobą, otworzyła szeroko usta z zaskoczenia i zachwytu.

Budowla była ogromna. Sam główny budynek wielkością przebijał wszystkie pałace czy zamki, jakie kobieta widziała podczas całego swojego życia. Ponadto otaczały go dziesiątki pomniejszych zabudowań, posągów i kapliczek na świeżym powietrzu, sprawiając, iż świątynia przypominała swoją strukturą niewielkie miasto, oparte na planie prawie idealnego koła. Z samego centrum zaś w górę pięły się strzeliste wieże, swoją wysokością rzucając jakby wyzwanie widniejącym w oddali góróm. Całość swym wyglądem, jak i materiałem, z którego została wykonana, wyraźnie wskazywała w styl kaistlancki, wywierając na obytej w świecie Gabrielli pozytywne wrażenie.

Niestety, świątynia najwyraźniej została niedawno kompletnie zdewastowana, co właśnie tak zaskoczyło kobietę. Większość posągów leżała roztrzaskana na ziemi, a drewniane elementy, których na szczęście nie dało się naliczyć za wiele, wyglądały na prawie zupełnie spalone. Wiele pomniejszych budynków również rozpadało się w oczach. Jedynie element centralny trwał wciąż niezachwianie, kontrastując z otaczającym go rozpadem. Czyżby okazał się zbyt trudny do zniszczenia...?

– To... – Czarodziejka przez chwilę szukała odpowiedniego słowa. – Smutne. I okropne, chociaż nadal piękne. Ale głównie smutne.

– Prawda? – Kevlin patrzył na świątynię z czymś w rodzaju melancholii w oczach. Po chwili jednak spostrzegł galopujących w ich stronę jeźdźców. – Mamy towarzystwo. Chyba nas zauważyli.

Eskorta, która niemal przez całą drogę starała się dać podróżującym magom jak najwięcej przestrzeni na rozmowę, zbiła się nieco ciasniej, w oczekiwaniu na spotkanie z nieznanymi.

– Kim jesteście? – zapytał szorstko dowódca niewielkiego oddziału, który w końcu dotarł do grupki podróżników. Przemawiał w czystym warderłońskim, po akcencie dało się zresztą rozpoznać, iż pochodzi z Akadarii, samego centrum Mrocznego Cesarstwa. – I czego tutaj chcecie? Wkroczyliście na teren objęty działaniami wojennymi. Mam nadzieję, że mieliście ku temu odpowiednie powody.

– Nazywam się Gabriella Ishaja, a to Kevlin Nawin. Zostaliśmy tu przysłani przez Gildię Magów, na zaproszenie waszego Cesarza. – Kobieta usiłowała przemawiać ze spokojem w głosie, choć już od pewnego czasu zżerały ją nerwy.

– Proszę mi wybaczyć panno Ishaja – Żołnierz, usłyszawszy odpowiedź, natychmiast zmienił ton. – Lecz poinformowano nas, iż sprawę rozstrzygnie sam Arcymag. Nie dostaliśmy też żadnych wieści o zmianie owych planów...

– Arcymag Velirius Karen rzeczywiście początkowo chciał przyjechać osobiście. Uznał jednak, że jako zdeklarowany Anarchijczyk, pozbawiony będzie... obiektywnego spojrzenia na problem. Dlatego zdecydował się wysłać swoją asystentkę, znaczy mnie.

– Rozumiem... Poinformuję kogo trzeba. Proszę z nami.

Dwójka czarodziei ruszyła z wolna, tym razem otaczana już nie tylko przez najemników, ale również cały warderłoński oddział. Kevlin jednak wydawał się zupełnie nieskrępowany sytuacją i jak zawsze nie wytrzymał dłuższej chwili ciszy.

– Czy piękna panna chciałaby może usłyszeć historię świątyni Nes Katir, skoro zaraz obejrzy ją dokładnie na własne oczy? – zapytał wyjątkowo swobodnym tonem.

– O. A to może być interesujące. Opowiadaj.

– Wszystko zaczęło się jakieś... Niech no policzę... Ponad sześćset lat temu. W Erze Światła, kiedy Królestwo Anarchijskie było jeszcze Cesarstwem, a na jego tronie zasiadał...

– Enerias Kazner – dokończyła za niego kobieta, wygłaszając powszechnie znany fakt. Ten okres w dziejach należał zresztą do jej ulubionych.

– Tak. To działo się kilkadziesiąt lat po wojnie z orkami w Kaistlanii. Na Wyspach Anteor zaczęło wówczas narastać pewne... – Kevlin zawiesił się na chwilę, wyraźnie w poszukiwaniu odpowiedniego słowa. – Przekonanie. Odnośnie do Wielkiego Cesarza.

– Jakież to?

– Ludzie zaczęli podejrzewać, że Enerias Kazner za pomocą swojej potęgi i władzy usiłuje zdominować świat i inne narody.

– Dziwne... wydawało mi się, iż właśnie wręcz przeciwnie, pilnował, aby nikt czegoś takiego nie zrobił. Cesarstwo przecież nigdy nikogo nie podbiło. Nie licząc może Lenariolenu, ale Elfie Wyzwanie to sprawa na osobną, długą dyskusję.

– Zgadza się, ale co zabawne, owo przekonanie wynikało właśnie z tego faktu.

– Z wojny z Lenariolńczykami...?

– Nie. Z tego, że cesarz nikogo nie podbijał.

– Że jak?

– Wytlumaczę na przykładzie. Ponad dwieście lat wcześniej Smokoni zbuntowali się przeciwko ówczesnemu stanowi rzeczy. Cesarstwo stłumiło ich powstanie. Nie zaatakowało Smokonii co prawda, ale... Zryw został zdławiony w zarodku. Potem byli orkowie. I ponownie, bunt stłumiono. Tak więc zaczęło wśród mieszkańców Wysp Anteor rosnać przekonanie, iż Enerias Kazner usiłuje zdominować świat, lecz nie jak wiele lat wcześniej Warderlon, militarnie i kulturowo, lecz na nowy sposób. Zdominować świat... porządkiem.

– Porządkiem?

– Tak. Pomyśl, w naturze cesarza rzeczywiście nie leżały podboje, ale przecież mogły one leżeć w naturze INNYCH narodów. A nie mogły one nikogo zaatakować, bo kiedy to robiły, nagle wpadał Enerias Kazner, mówił pewnie coś w stylu „Chyba nie chcesz zburzyć porządku świata?” i było po sprawie. Wojna się kończyła.

– Większość uznałaby to chyba za pozytywne działanie...

– W tym ja. Moim zdaniem wykonywał znakomitą robotę. Wracając jednak do tematu... ludzie zaczęli myśleć, że Cesarz zamierza zdominować inne narody swoją wizją spokojnego i uporządkowanego świata, nie licząc się z tym, jak te narody same chciałyby wyglądać i działać.

– I co na to wasz władca...?

– Nie próbował walczyć z plotkami. – Kevlin pogłodził się po podbródku z zastanowieniem. – Zamiast tego, nakazał zbudować świątynię Nes Katir.

– Naprawdę? A jak niby miałyby to pomóc?

– Początkowo wszyscy się zastanawiali, ale zajmijmy się samą świątynią. Miało być to miejsce czci wszystkich bogów-stworzycieli Voimsisu. Bezimiennego, Boga Wojny, Boga Mądrości i Bogini Natury.

– Pominął Boga Ciemności? Warderlończycy musieli poczuć się dotknięci...

– O ile mi wiadomo, sam Cesarz chciał umieścić tam i Boga Ciemności, ale jego doradcy wyraźnie odradzali ten pomysł. Tak więc w ciągu dziesięciu lat, ukończono budowę. I wtedy wszyscy zrozumieli, o co chodziło Kaznerowi...

– Tak...?

– Widzisz... w świątyni czczono wszystkich bogów-stworzycieli. I żadnego nie faworyzowano czy wywyższano. Co więcej, nie definiowano metody czci, pozostawiając ją w pełni przybywającym kapłanom i pielgrzymom. W skrócie budowla ta była swoistą wiadomością dla całego Voimsisu od naszego Cesarza. Brzmiała zaś ona jasno, co uwielbiam podsumowywać jego własnymi słowami: „Nie definiuje tego, kim jesteście czy jacy jesteście. Ani jak się zachowujecie bądź w co wierzycie. Bo jedyne, w co ja wierzę, to że każdy z nas ma jakąś rolę w tym świecie do odegrania. I wszyscy razem jesteśmy potrzebni, choć na zupełnie inne sposoby”.

– Czemu więc, jak sam wcześniej wspominałeś, tłumił zapędy innych narodów?

– Wcale nie tłumił. Wykonywał tylko swoją rolę. Był wyznawcą Bezimiennego,

więc tak jak większość mu podobnych, usiłował dbać o wszystkich.

– Krwawo tłumiąc bunt orków? Albo smokonów?

– A co byś zrobiła na miejscu Cesarza, gdyby zbrojnie ktoś zaatakował twój kraj? Broniłabyś się oczywiście! Zresztą Enerias Kazner uważał, iż przemocą nikt nie ugra. Dlatego wołał najpierw pokonać buntowników a dopiero potem negocjować. I wiesz? Podczas negocjacji naprawdę myślał o obu stronach. Smokoni nie dostali wszystkiego, czego chcieli, przez co zresztą uważają, iż przegrali tę wojnę, ale jednak COŚ dostali. A cesarz nie dał im więcej, tylko dlatego, że myślał również o drugiej stronie. To nie była próba zdominowania innych narodów i przeforsowania własnej wizji świata, tylko realizacja roli, którą świat mu przydzielił.

– Naciągana teoria... Mów jednak dalej. Czy ludzie... zrozumieli jego wiadomość? – Gabriella wyraźnie już zainteresowała się tematem. – Czy podejrzenia zniknęły?

– Może cię to zaskoczy, ale tak. Zniknęły. Podejście wobec Eneriasa Kaznera zresztą również się nieco odmieniło. I przez kolejne dwieście lat nie było wojen ani buntów, bo inne państwa zrozumiały, iż z Cesarstwem Anarchijskim da się dogadać.

– Bawi mnie sposób, w jaki kreujesz waszego Cesarza na wielkiego człowieka.

– Wracając do świątyni – odparł Kevlin nieco zaczerwieniony słowami Gabrielli

– za czasów Eneriasa Kaznera, czczono tutaj wszystkich bogów stworzycieli. Enerias Kazner jednak ostatecznie zginął.

– I kilka lat po tym rozpoczęła się wojna domowa...

– Tak. Po niej zaś na tronie zasiadł syn Eneriasa, Kainmil Kazner. Ten miał nieco bardziej konserwatywne poglądy odnośnie do bogów od swojego ojca.

– Mianowicie?

– Uważał, że jedyny bóg, jakiego Anarchijczycy powinni wyznawać to Bezimienny. Kazał więc przebudować całą świątynię. Można się spierać czy ta decyzja była słuszna, czy nie, lecz...

– Tak...?

– Byłem w niej. Osiem lat temu. To, co obecnie widzisz to jedynie cień dawnej chwały. Wyglądała po prostu wspaniale. Odpowiednio dostosowane szczeliny w ścianach oraz lustra manipulowały światłem w taki sposób, że w dzień nie trzeba było w środku zapalać żadnych lamp. Promyki słońca lawirowały w kolejnych pomieszczeniach, tworząc niesamowitą atmosferę. Przepiękny widok... uwierz mi.

– Wierzę. Co stało się potem?

– Warderlończycy. – Kevlin ściszył głos, będąc świadom, iż otacza go właśnie ten naród. – Trzy czterdziestodnie temu rozpoczęli inwazję na Królestwo Anarchijskie. Po podbiciu Okary dotarli tutaj. I przed sobą ujrzeli świątynię Bezimiennego, największego przeciwnika Boga Ciemności, którego przecież sami gorliwie wyznawali. Splądrowali więc to miejsce, a następnie zupełnie zdewastowali. Efekt widzisz przed sobą. Największe i najpiękniejsze dzieło mego narodu... zniszczone przez chciwość i nienawiść Mrocznego Cesarstwa.

Gabriella spojrzała na zrujnowane mury z zamyśleniem. Czy powinna wziąć

pod uwagę ową historię w rozstrzygnięciu sprawy, którą tego dnia miała się zajmować? Problemy były powiązane, lecz nie bezpośrednio. Oba były skutkiem wojny, choć wywołanym przez dwie różne strony. Potrzebowała chyba więcej czasu na zastanowienie...

\*\*\*

Wśród zrujnowanych budynków i kapliczek, rozłożono olbrzymie obozowisko, które powiewającymi sztandarami z fioletową koroną wyraźnie informowało o przynależności do Mrocznego Cesarstwa. Tylko w jednym miejscu zarówno flagi, jak i kolorystyka zaskakiwały odmianą. Tuż pod samym budynkiem centralnym ustawione stało siedem niedużych namiotów z emblematami Królestwa Anarchijskiego. Przy jednym z nich dodatkowo widniał sztandar Gildii Magów.

– Obozujemy u Anarchijczyków? – spytała Gabriella nieco zdziwiona własnym spostrzeżeniem.

– Owszem. – Kevlin zsiadł z konia, a następnie oddał go komuś, kto chyba pełnił funkcję stajennego w obozie. – Zaprosili nas Warderłończycy, zamieszkamy u Anarchijczyków. Podzielili się po równo, aby nikt nie narzekał.

– Przecież to błahostka...

– Nie dla nich... A przynajmniej nie w obecnym momencie.

Dowódca eskortującego ich oddziału, który na kilka chwil zniknął w wielkim ciemnym namiocie, pojawił się znowu i oznajmił spokojnie:

– Generał Unaris niestety jest obecnie nieco zajęty, ale został poinformowany o waszym przybyciu i zapewnia, iż otrzymacie dostęp do wszystkich niezbędnych środków. W międzyczasie sugeruje rozgościć się w tymczasowym lokum. Wasza przedstawicielka zresztą już tam na was czeka.

– Niezwłocznie udamy się więc na miejsce.

– Jeszcze przed tym, generał chciałby wiedzieć, kiedy mniej więcej zamierzacie się zająć sprawą.

– Szczerze mówiąc, wołałabym jak najszybciej. – Gabriella poprawiła nieco swój strój, rozglądając się dookoła. – Tak więc zapewne jeszcze dzisiaj. Do zmierzchu zostało przecież wiele czasu.

– Rozumiem. Przekażę.

Kobieta wymieniła jeszcze kilka zdań z przywódcą służącego im oddziału najemników, aby upewnić się, że odeskortują ich również w drodze powrotnej. Podczas pobytu w obozie jednak, o bezpieczeństwo dbali żołnierze, więc płatni wojownicy mogli przez ten czas zrobić sobie wolne i odpocząć. To zresztą planowali.

Kilka chwil później czarodzieje ruszyli z wolna. Teren nieco utrudniał wędrówkę, ze względu na wałące się budynki i rzeźby, ale przez ostatnie dziesięć dni, obozowiczom udało się ustalić swego rodzaju ścieżki, które miejscami

wiodły brukowanymi drogami świątyni, a czasem wiły się wśród ruin niczym węże.

Mijali dziesiątki namiotów, przyciągając sobą wzrok obozujących żołnierzy. Większość spoglądała na nich obojętnie, ale znalazło się też kilku takich, którzy na ich widok splunęli z pogardą. Najwyraźniej apolityczność i bezstronność gildii nie cieszyła się tutaj zbyt dużym szacunkiem...

Zanim jeszcze dotarli do anarchijskiej części świątyni, zobaczyli już z daleka oczekującą na nich czarodziejkę. Miała czarne włosy i nieco ciemniejszą od obojga cerę, lecz jej szatę zdobiły identyczne symbole.

– Oho... Kolejna piękna panna. Chyba nawet opłacało się tutaj przyjechać.

– Kevlin... – Gabriella westchnęła przeciągle, uśmiechając się mimowolnie. – Ja wiem, że patronem twojego imienia jest największy kobieciarz na świecie, ale... Nie musisz iść za jego przykładem.

– Oj przestań, pożartować sobie nie można? Stres usiłuję rozładować...

Dotarli ostatecznie do namiotu. Czekała na nich kobieta, natychmiast odezwała się żywiołowo.

– Bogu Ciemności dzięki, w końcu jesteście! Jeśli jeszcze kilka dni musiałabym tu sama przebywać, to naprawdę szlag by mnie trafił!

– Witaj Denero. Co się stało?

– Co się stało? Co się stało?! – Czarodziejka ukryła twarz w dłoniach, jakby usiłując ukryć się przed ogromem odpowiedzi. – Spędziłam ostatnie dwa dziesięcioodnie, usiłując odwieść przebywających tutaj żołnierzy od pomysłu pozabijania siebie nawzajem, aby nasza inspekcja w ogóle miała sens i nie zakończyła się jeszcze przed rozpoczęciem. A naprawdę utrzymanie w ryzach dwóch nienawidzących się od wieków narodów graniczy z cudem!

– A czy tym nie powinni zajmować się ich dowódcy...?

– Może i powinni, ale czasem miałam wrażenie, że najchętniej sami by też rzucili się mordować drugą stronę. Dlatego nawet mnie nie pytaj, ile razy musiałam gadać z jakimś oficerem czy kimś tam i tłumaczyć mu jak dziecku, że nie wiem... Wystrzelenie śmieci z katapuły w stronę przeciwnego obozu to naprawdę TRAGICZNY pomysł... Jeśli jeszcze raz któryś wpadnie na jakąś prowokację, to naprawdę oszaleję. Ugh.

Gabriella kiwnęła głową ze zrozumieniem. Doskonale znała takowe sytuacje i zupełnie nie chciałyby być na miejscu znajomej.

– No już... – Kevlin pogłodził rozemocjonowaną czarodziejkę po włosach. – Jesteśmy tutaj. Zaraz wszystko ogarniemy.

– Nie dotykaj mnie Anarchijczyku.

– Denera! – Głos Gabrielli przesiąknięty był dezaprobatą.

– Wybaczcie... – westchnęła przeciągle rozmówczyni. – To po prostu dla mnie za dużo. Zbyt wielu Anarchijczyków ostatnio patrzy na mnie nienawistnie.

– Rozumiem, ale jako przedstawicielka gildii, powinnaś trzymać emocje na wodzy. Zwłaszcza w takich sprawach.

Czarodziejka pokiwała głową zgodnie.

Po chwili cała trójka znalazła się wewnątrz przydzielonego im namiotu. Dwoje nowo przybyłych rozłożyło swoje rzeczy na prowizorycznych łózkach, Denera zaś nałała każdemu po kubku ciepłego napoju. Dało się od razu rozpoznać zapach sprowadzanego z Lenariolenu liścia livinis. Kilka minut później członkowie Gildii Magów relaksowali się przy stoliku, obserwując obozowisko ze wzniesienia, na którym znajdowała się część anarchijska.

– Ładny kostur. – Przerwał ostatecznie ciszę czarodziej, wskazując na leżącą na łóżku różdżkę. Wyglądała identycznie jak ta na plecach Gabrielli. Większość magów natychmiast by rozpoznała popularny obecnie model wzorowany na kosturze arcymaga Veliriusa Karena.

– Daj spokój. – Denera prychnęła lekceważąco. – A teraz powiedz mi Gabriello, jaki masz plan? Liczę, że dobry, bo rozmawiałam z wieloma osobami podczas mojej obecności tutaj i mogę cię z góry uprzedzić, iż opinie są podzielone. I to nie jedynie między Anarchijczyków i Warderlończyków.

– Zdecydowałam się postawić na prostotę. – Czarodziejka dopiła ostatni łyk napoju. – Najpierw porozmawiamy z jedną stroną, następnie z drugą. Potem skonfrontujemy obie strony w dyskusji. I na końcu podejmę decyzję.

– Oj będzie zabawnie... – rzekł mag cicho. Wyglądał na ucieszonego perspektywą.

– A czego wymagasz od nas?

– Kevlin, będąc obywatelem Królestwa Anarchijskiego, z pewnością najlepiej zrozumie swoich rodaków i spostrzeże rzeczy, które mi mogłyby umknąć. Tak samo ty jako Warderlonka Denero. Dlatego chciałabym, abyście mieli oczy i uszy szeroko otwarte podczas rozmów. I wszelkimi wnioskami czy przeczuciami dzielili się ze mną.

– Czyli nie mamy brać udziału w dyskusji? – Mężczyzna wyglądał na zawiedzionego.

– Ależ wręcz przeciwnie. Szczerze was zachęcam. Mamy odkryć tyle ile się da. Aczkolwiek postarajcie się, aby nie doszło do jakiejś prowokacji. Tego nam tylko by brakowało...

– To miejsce... – zaczęła nagle Denera ze wzrokiem utkwionym w oddali – jest niczym uśpiony wulkan, gotowy się obudzić, gdy nieostrożny podróżnik popełni najmniejszy błąd. Byłam strasznie dumna, kiedy dowiedziałam się, że mnie wybrano do tego zadania... Teraz jednak wołałabym, aby padło na kogoś innego.

\*\*\*

Rozmawiali jeszcze dobrą godzinę, usiłując ustalić odpowiedni plan rozmów, który zapewniłby sukces ich misji. W końcu jednak zdecydowali, że należy brać się do roboty. Gabriella pierwsza zdążyła zabrać potrzebne rzeczy i śmiało wyszła z namiotu. A przynajmniej spróbowała, bo w przejściu zderzyła się z jakimś żołnierzem.

– Dahren – zaklął mężczyzna po warderlońsku i natychmiast pomógł kobiecie wstać. – Proszę mi wybaczyć. Panna Gabriella Ishaja jak mniemam?

– Tak...

– Nares Gafir. Kazano mi zająć się pani bezpieczeństwem na terenie obozu. Mam nadzieję, że nie sprawi to większego problemu.

– Mam ze sobą dwóch magów z gildii. – Pozostała dwójka również wyszła z namiotu. – Nie wiem, czy istnieje potrzeba...

– Rozkaz to rozkaz, nie mnie się z tym spierać.

Gabriella westchnęła przeciągle, a następnie spojrzała w niebo z niezadowoleniem.

– No już nie narzekaj, przyda się. – Denera wydawała się zupełnie nie przejmować. – Nigdy nie wiadomo czy inni żołnierze nie wpadną na jakiś głupi pomysł... Jak na przykład marne uwodzenie czarodziejki...

– Niech więc będzie.

– A w ogóle to do kogo idziemy na początku? – Kevlin chciał chyba jak najprędzej przejść do roboty.

– Do Anarchijczyków – oznajmiła Gabriella stanowczo. – Chcę na początek poznać punkt widzenia twórców kryzysu.

– Porozmawiamy zatem z Narillusem Daterem. Jego namiot znajduje się niedaleko stąd. – Warderlonka wskazała dłonią kierunek. – Nie dowodzi tutaj co prawda, ale dostarczy nam najwięcej informacji, bo to on był pomysłodawcą całego procederu.

– I dlatego właśnie ciebie przysłaliśmy tutaj wcześniej Denero... – Czarodziejka ucieszyła się, słysząc, jak dobrze koleżanka orientuje się w sytuacji. – Ale chwila... Jest tutaj osoba odpowiedzialna za cały kryzys?! Cemu go przysłali? Przecież to ewidentna prowokacja.

– Współodpowiedzialna – wytłumaczyła Warderlonka jakby w obronie omawianego. – On tylko zaproponował i pomógł zrealizować pomysł. Rozkaz wcielenia go w życie wydał jego dowódca. Odnośnie do przysłania go tutaj zaś... Sądzę raczej, że kiedy Anarchijczycy dowiedzieli się, iż sprawę rozstrzygnie niezależna komisja, postanowili dać jej możliwość kontaktu z najlepiej poinformowanym człowiekiem. Aby upewnić się, że wyjdą obronną ręką.

– Porozmawiamy więc z tym całym Narillusem...

Ruszyli żwawo. Denera prowadziła, za nią podążali pozostali magowie. Ich nowy towarzysz podróży natomiast prócz zamykania pochodu, rozglądał się jeszcze na wszystkie strony, jakby szukając niebezpieczeństwa. Patrząc na fakt, że z jego punktu widzenia znajdowali się w obozie wroga, zachowanie to nie wydawało się zbyt zaskakujące.

Namiot, do którego dotarli, wydawał się jednym z największych w anarchijskiej części, lecz jako że wejście nie było strzeżone, od razu wkroczyli do środka. Panował tam totalny bałagan, chociaż obeznani w swej dziedzinie magowie natychmiast rozpoznali, iż miejsce przerobiono na pracownię czarodzieja. Wszędzie walały się

książki, papiery i jakieś dziwne kryształy. Na jednej z prowizorycznych półek stała nawet exiliasowa kula, powszechnie używana do jasnowidzenia. Tylko kręgu magicznego brakowało, ale szczerze mówiąc, nie wystarczyłoby na niego miejsca.

– Proszę dać mi momencik... – Rozległ się głos dobiegający z drugiej przegrody namiotu, kiedy tylko Gabriella nieśmiało zawołała właściciela. – Zaraz do was przyjdę.

Kevlin, jakby zupełnie nie przejmując się faktem czyjejś własności, podniósł ze stołu kilka książek i począł przeglądać tytuły.

– „*Gwiezdny Metal jako źródło mocy*”, „*Golemy – Charakterystyka i podział*”, „*Metodyka przywoływania i kontrolowania golemów*” – Mruczał pod nosem, jednocześnie szukając kolejnych dzieł. – Wiemy przynajmniej, skąd czerpał inspirację.

– Gdybyś był nieco bardziej spostrzegawczy, zauważyłbyś, że tą ostatnią sam napisał. – Ton Denery wydawał się kpiący.

– Rzeczywiście... – Czarodziej otworzył książkę na pierwszej stronie, gdzie widniał wyraźny napis „*Autorstwa Narillusa Datera*”

— Odłóż to Kevlin — nakazała Gabriella spokojnie. — Przeglądanie czyjejś własności jest co najmniej niegrzeczne.

– Tak sądzisz? Musisz się zatem jeszcze wiele nauczyć o anarchijskiej kulturze.

W tym momencie do pomieszczenia wszedł w końcu właściciel namiotu.

– Bezimienny Bóg z wami. – Przywitał się, a następnie usiadł przy biurku.

Gestem zaproponował też reszcie miejsca siedzące. – Nie ukrywam, iż spodziewałem się tej wizyty. Panna Ishaja jak mniemam? Oraz Kevlin...

– Nawin – dokończył czarodziej prędko. – Miło poznać.

– Z Denerą zaś się już znamy...

– Witaj Narillus. Jak zdrowie?

– Nie narzekam. W czym mogę wam pomóc?

– Jako przedstawicielka Gildii Magów, przydzielona do komisji badającej sprawę epidemii golemów w Górach Ankarii, chciałabym poprosić o przedstawienie zdarzeń z waszej perspektywy. Wiemy, iż pomysł wywołania owego kryzysu pochodzi właśnie od ciebie.

– Nie zaprzeczam... – rzekł czarodziej, a następnie westchnął przeciągle.

Gabriella zauważyła, że oczy ma podkrążone, jakby przez ostatnie dni wykonywał zbyt dużo pracy. – Więc tak... Nie było nas wielu. Niech no policzę... sześciu magów? Głównie bitewnych. Pozwolę sobie pominąć nazwiska. Najpierw musi...

– Od początku prosiłabym – przerwała opowieść kobieta. – Samego początku. Jak to wszystko się zaczęło? Kiedy? Co było przyczyną? Jak na to wpadliście?

Narillus zastanowił się chwilę, a następnie zmierzwił swoje krótkie włosy.

– W takim przypadku... opowieść trochę zajmie – odparł w końcu.

– Mamy czas. A zanim wydam werdykt, chciałabym poznać sprawę dogłębnie.

– Dobrze więc... Pomyślmy – Zamknął oczy, skupiając się w ciszy, ale po chwili otworzył je nagle, jakby coś sobie przypominając. – Od dawna wiedzieliśmy, że Warderlon zaatakuje. Fakt ten wydawał się oczywisty już od inwazji na Kalwador w

tysiąc sto trzydziestym czwartym. Mroczne Cesarstwo pokazało wtedy, że powraca na ścieżkę dominacji innych narodów. Kiedy zaś cały Azenter padł przed nimi na kolana, stało się już tylko kwestią czasu kiedy zaatakuje Królestwo Anarchijskie. Byliśmy przecież najbliżej, w dodatku mieliśmy z Warderlonem na pieńku od setek lat. Dlatego panujący wówczas król Kainmil Kazner, zlecił ufortyfikowanie i umocnienie południowego wybrzeża Nastilii. Przez kolejne dziesiątki lat Anarchijczycy żyli w niepewnym oczekiwaniu...

Umilkł na chwilę, a następnie nalał sobie wody do marnie zdobionego kubka.

– Ale Warderlon nie zaatakował od razu. — Kontynuował spokojnie, ściskając mocno pojemnik z napojem. — Chyba wiedzieli, że w porównaniu do Kalwadoru będziemy stanowić twardy orzech do zgryzienia. I musiało minąć prawie trzysta lat, tak TRZYSTA LAT, zanim rozpoczęli kolejną inwazję. Pewnie chcieli najpierw umocnić swoją pozycję na ziemiach podbitych, aby nie popełniać błędu z poprzedniej próby podboju świata. Czego jednak nie przewidzieliśmy, nawet po tylu latach przygotowań, nie odważyli się zaatakować ufortyfikowanych obszarów centrum państwa, nawet jeśli je mieli najbliżej. Zamiast tego, armia Mrocznego Cesarstwa opłynęła kontynent i rozpoczęła inwazję z północy, przejmując Okarę. I to było dla nas zupełne zaskoczenie. W sensie... Kto normalny atakuje Góry Ankarii? Tutaj nic nie ma. Zupełnie. No dobrze, jest świątynia, ale Warderlon nigdy nie wydawał się zainteresowany łupami tylko rozszerzaniem swojej władzy i kultury. Dlatego teren w przeszłości nie został specjalnie ufortyfikowany.

– Czyli Mroczny Cesarz was przechytrzył – wtrąciła się Denera z miernie ukrywanym rozbawieniem. — I to w najprostszy możliwy sposób. A wystarczyło tylko trochę pomyśleć.

– Pracowałem wówczas w forcie na północy. — Kontynuował Narillus niezrażony złośliwą uwagą. — Jednym z nielicznych na terenie gór. Kiedy dotarła do nas informacja, że jesteśmy praktycznie jedyną przeszkodą stojącą na drodze armii Warderlonu, trudno było nam zachować spokój. Wiedzieliśmy jednak, że musimy coś wymyślić. Jeżeli bowiem wróg przeszedłby przez góry... to koniec.

– Koniec? — Gabriella uniosła wysoko brwi. — Straciliście dopiero jedno miasto. Dlaczego miałyby to być koniec?

– Bo Warderlończycy dotarliby do Ur — wtrącił natychmiast Kevlin, uprzedzając drugiego rozmówcę — które nie jest zbyt bronione z tej strony, znajduje się przecież na granicy z Khari, gdzie Królestwo Anarchijskie nic zbudować nie może.

– Stracilibyście więc zapewne stolicę, niech będzie, lecz przecież całe centrum kraju z wszystkimi pozostałymi miastami wciąż należałoby do was. Może nie jestem wojskową, ale nadal widzę w tym spore szanse na kontynuowanie i nawet wygranie wojny.

– Brzmisz sensownie. Nawet bardzo sensownie. — Narillus splótł razem ręce. — Ale się mylisz. Ur jest absolutnie kluczowe dla Anarchijczyków.

– Dlaczego?

– Bo to miasto Eneriasa Kaznera — odpowiedział ponownie Kevlin, tym razem

tonem wygłoszenia oczywistości.

– Wydawało mi się, że on pochodził z Połsan...

– Faktycznie, urodził się w Połsan, ale to Ur było miastem, które STWORZYŁ. JEGO miastem. Obecne Ur powstało tylko dlatego, iż Enerias Kazner miał tam swoją siedzibę. Tam mieszkał. To wystarczyło, aby w ciągu dziewięciuset lat jego panowania, mała wioska, z którą sąsiedował, zamieniła się w jedną z największych metropolii na świecie. Co więcej, od pojawiania się Eneriasa Kaznera, nigdy nie zostało zdobyte.

– Do tego dochodzi kolejna sprawa – rzekł Narillus zmęczonym głosem. – Znajduje się tam jego grobowiec.

– Przecież nie odnaleziono ciała Eneriasa Kaznera.

– Ciała rzeczywiście nie, bo go spalono. W środku są prochy, które prawdopodobnie mogły należeć do niego.

– „Prawdopodobnie mogły należeć” – powtórzyła Gabriella z nieco kpiącym tonem. – No tak...

– Anarchijcykom to wystarcza. Jeżeli Warderlon zdobędzie miasto i sprofanuje grobowiec... Cóż... Ogromny cios psychiczny dla wszystkich mieszkańców królestwa. Nie wiem, czy w ogóle odzyskają po tym wiarę.

– Już nie przesadzajmy. – Kevlin również pozwolił sobie nalać wody. – W każdym razie prędko się nie podniosą. A to wystarczy Mrocznemu Cesarstwu na podbój reszty kraju.

– Czy u was naprawdę wszystko się kręci wokół i zależy od Eneriasa Kaznera? – Gabriella nie potrafiła określić czy czuje zdegustowanie, czy podziw.

– Cóż... – Przyjaciół zastanowił się chwilę. – Nie bez powodu mawiają, że „Świat się skończy, kiedy Anarchijcy utracą wiarę w swojego Cesarza”.

– Nawet jeśli ten nie żyje od ponad pięciuset lat?

– A to coś zmienia?

– Jesteście żałośni... – podsumowała ich Denera, spoglądając w górę bezsilnie. Nic więcej nie powiedziała.

– Chyba zeszliśmy z tematu – oznajmiła Gabriella, powstrzymując coraz dłuższą dygresję i zwróciła się do Narillusa. – W stronę waszego fortu szła wroga armia...

– Wówczas przyszedł do nas nasz dowódca i oznajmił, że mamy znaleźć jakieś rozwiązanie. Przewiduje, iż nie chciał przeprowadzać ewakuacji fortu, jeśli istniało inne wyjście. Mogliśmy się bronić oczywiście, lecz patrząc realnie, nie stanowiliśmy dla maszerującej armii żadnego zagrożenia ani przeszkody...

– I ty je znalazłeś – dopowiedziała Gabriella, wypełniając nagłą ciszę.

– Tak. Jestem magiem bitewnym, dlatego służę w wojsku zresztą. Prócz walki jednak prowadziłem wówczas pewne badania. Szczególnie interesowało mnie bitewne zaklęcie przyzwania golema...

– Bo zamiast ciebie mogłaby walczyć wielka kamienna istota? – Denera ponownie przybrała złośliwy ton.

– Ach... otóż właśnie niekoniecznie kamienna. Dlatego zresztą wybrałem

przydział w Górach Ankarii. Tutaj są wszystkie trzy żywioły związane z golemami. Ziemia, ogień i lód. Góry są zbudowane przecież ze skał, lecz na ich szczytach przez cały rok spoczywa śnieg. A umiejscowiony na wschód stąd Wulkan Ossyli wciąż wyrzuca z siebie kolejne porcje lawy. Idealne miejsce dla badacza golemów.

– A magentyzm? Magnetyczne golemy też są często przyzywane.

– Metal rzadko występuje w naturze w czystej postaci, więc go pominąłem. W każdym razie przedstawiłem dowódcy swój pomysł. Idea była taka, aby aktywować na pewnym obszarze gór, przez który armia Warderlonu musiałaby przejść, zakłęcie, które przyzywałoby golemy. Koncepcja przeszła. Potrzebowaliśmy mnóstwo mocy, więc zebraliśmy wszystkich magów z fortu i terenów w pobliżu, oraz wszystkie magiczne przedmioty, jakie mieliśmy. Następnie wspólnie rozpoczęliśmy inkantację. Kiedy ją ukończyliśmy, w całej północnej części gór zaroilo się od golemów. Były dosłownie wszędzie. W dolinach, na szczytach, przełęczach. Wszędzie. Wroga armia musiała w końcu się z nimi zetrzeć, zwłaszcza że ukształtowaliśmy zakłęcie tak, aby wabiły je duże grupy ludzi. Oczywiście natychmiast musieliśmy przeprowadzić ewakuację fortu, bo zwróciły się również przeciwko nam.

– I nie przeszło wam przez myśl – Gabriella zmusiła się do surowego tonu – że prócz warderlońskiej armii, golemy zaatakują również wszystkie rozsiane po górach wioski? Że zginą tysiące niewinnych ludzi? Nie pomyśleliście o tym w ogóle?

– Pomyśleliśmy – odparł czarodziej ciężkim głosem. – Ostrzegałem nawet o tym dowódcę. Ale tak czy siak, wydał rozkaz.

– Mogłeś odmówić jego wykonania – dodała Denera, również nieprzychylnym tonem. – Pewnie by cię za to zamknęli, ale przynajmniej nie doszłoby do masakry.

– Ja... Nie. Nie mieliśmy wyjścia. Gdybyśmy nie zrobili nic, inwazja już dawno dotarłaby do Ur. Musieliśmy ich powstrzymać...

– I zrobiliście to. Kosztem tysięcy istnień. – Gabriella spojrzała na niego niemal beznamytnie. – Co zwykł mawiać wasz cesarz? „Nie należy handlować życiem”. Widzę, że spuścizna waszego największego bohatera jest niszczona przez jego własnych spadkobierców.

– Nie mieliśmy wyboru. – Narillus schował twarz w dłoniach. – Naprawdę. Gdybyśmy mogli zrobić cokolwiek innego, aby powstrzymać inwazję... Cokolwiek, z pewnością porzucilibyśmy ten pomysł. Przyparto nas jednak do muru.

Zapadła chwilowa cisza, przerywana jedynie odgłosami z zewnątrz.

Ostatecznie odezwała się ponownie Gabriella:

– Wasze czyny są pogwałceniem międzynarodowej umowy stworzonej przez Gildię Magów wraz z Shandarią, zakazującej wciągania cywilów w wojenne zmagania. Umowy, którą Królestwo Anarchijskie podpisało jako pierwsze.

Czarodziej milczał przez chwilę, prawdopodobnie zastanawiając się nad kolejnym argumentem. Ostatecznie jeszcze dodał tylko:

– Gdyby inwazja nie została powstrzymana, zginęłoby jeszcze więcej ludzi.

– Możliwe – wtrąciła się Denera ponownie. – Ale ci, których poświęciłeś, wcale się nie zgadzali na ofiarę. Co więcej, w ogóle ich nie zapytaliście. Zastanawia mnie

też, jak się musiałeś czuć, kiedy okazało się, że twoje zaklęcie to za mało. Warderlon przebił się przez golemy i znajduje się obecnie w centrum gór. Poświęciłeś ludzi na marne. Jak się z tym czujesz? Czy żałujesz, choć odrobinę?

– Wystarczy Denero – nakazała Gabriella, widząc, że kolejne zdania bardzo ranią rozmówcę. – Poprosiliśmy o historię z punktu widzenia Anarchijczyków i ją dostaliśmy. To jeszcze nie czas na zarzuty. Teraz, jeśli nie będzie to problemem, chciałabym zapytać o kilka faktów, aby móc je porównać z otrzymanymi wcześniej raportami.

– Oczywiście...

Czarodziejka po kolei zadawała zanotowane jakiś czas temu pytania oraz zapisywała w notesie odpowiedzi. Podchodziła do sprawy bardzo poważnie, co sprawiało profesjonalne wrażenie. Kevlin tymczasem, ponownie nie zaprzatając sobie głowy uzyskaniem zgody, krążył po pomieszczeniu i przeglądał porozmieszczane tam obiekty. Wziął do ręki kilka książek, odkurzył exiliasową kulę, a nawet ostatecznie podszedł blisko dość egzotycznej, choć prowizorycznej wystawy.

– Kolekcjonujesz noże? – zapytał nagle, uznając, iż dłuższa chwila ciszy oznacza koniec ciągu pytań.

– I sztylety – odparł właściciel, również wstając z krzesła, następnie podszedł do rozmówcy. – Byłem do nich zbyt przywiązany, aby zostawić je w forcie na pastwę golemów. A od tamtego czasu przebywam ciągle w terenie więc i one wylądowały tutaj.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, iż mój przyjaciel podniósł je od tak bez pytania...

– Ależ nie – Narillus machnął tylko ręką. – Wręcz przeciwnie, jego zainteresowanie jest bardzo miłe.

– Potrafię rozpoznać część stylów, a co za tym idzie, skąd pochodzą. Niektóre są jednak dla mnie zupełną zagadką...

– Bo nie wszystkie pochodzą z obecnej epoki. – Czarodziej uniósł jedno z ostrzy i pokazał je gościom. – Ten przykładowo to lenarioleński antyk, jeszcze z czasów Ery Światła. Musiałem dać za niego sporo pieniędzy, lecz wciąż uważam, że się opłacało. Dbanie o kolekcję, bardzo mnie uspokaja.

Przez jakiś czas pokazywał im jeszcze inne eksponaty, opowiadając o każdym z nich szczegółowo. W końcu jednak Gabriella uznała, że nadszedł moment, aby opuścić namiot Anarchijczyka.

– Czas się zbierać – oznajmiła spokojnie, przerywając pokaz, który niezwykle zainteresował Kevlina. – Musimy przecież jeszcze dzisiaj porozmawiać z Warderlończykami. W każdym razie dziękujemy za pomoc Narillusie.

– Cała przyjemność po mojej stronie – Czarodziej ponownie usiadł za biurkiem. – Modłę się do Bezimiennego o pozytywny werdykt.

– Ach, jeszcze jedno. – Kobieta zatrzymała się w wyjściu. – Jutro rano planujemy przeprowadzić rozmowy z obiema stronami naraz, doprowadzić do swego rodzaju... konfrontacji, aby wyciągnąć fakty, które mogły nam umknąć. Chciałabym,

abyś reprezentował stronę anarchijską.

– Dostosuję się do wymagań gildyjnej komisji. Proszę mnie jedynie wcześniej poinformować o której godzinie i gdzie.

Grupa pożegnała się, a następnie wyszła z powrotem na zewnątrz.

– Jak sądzę, to koniec rozmów. Czy opuszczamy teraz obóz Anarchijczyków? – spytał natychmiast ich personalny ochroniarz Nares Gatir.

– Tak. Czekaleś na zewnątrz? Wydawało mi się, że przez chwilę widziałam cię w środku...

– Wszedłem jedynie na moment, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku panno Ishaja. – Mężczyzna skrzyżował ręce. – Nie chciałem przeszkadzać.

– Ruszamy od razu do dowództwa armii Mrocznego Cesarstwa? – spytał Kevlin, gdy zapadła krótka cisza.

– Tak. Zobaczmy czy generał znalazł już dla nas trochę czasu...

– Wątpię. – Denera zrobiła kwaśną minę. – On nie lubi magów. No ale warto spróbować. No i zapewne będzie bardzo niezadowolony, że najpierw odwiedziliśmy Anarchijczyków...

– Co? – Gabriella wyglądała na wyraźnie zdegustowaną. – Uczepi się o taką błahostkę? Na Pana...

– Eneriasa Kaznera to ty do tego nie mieszaj piękna panno – wtrącił się Kevlin, nim ktokolwiek zdążył coś dodać. – On akurat w ogóle by do wojny nie dopuścił.

– No ale czeplanie się o to, gdzie obozujemy? Do kogo pójdziemy pierwsi? Naprawdę? Jak dzieci...

– Ja tam obwiniam napięcie i stres, jakie panują w obozie. W połączeniu z niezadowolaniem wynikającym z faktu, że w ogóle muszą tutaj obozować. Myślę, że znalazłbym jeszcze kilka możliwych przyczyn.

– Tymczasem – rzekła Gabriella, zmieniając temat – jak wasze odczucia odnośnie do rozmowy z Narillusem?

– Może to dziwne pytanie, lecz czy tylko mi wydawał się... złamany? – Warderlonka miała bardzo niepewny głos.

– Nie tylko – odparł natychmiast Kevlin. – Też to zauważyłem. Wyglądał na strasznie... jakby to powiedzieć... beznamiętnego? Entuzjazm w jego oczach pojawił się, dopiero kiedy zapytałem o jego kolekcję.

– Pewnie bardzo obwinia się o to, co zrobił. – Przywódczyni komisji zamyśliła się na chwilę. – A fakt, że śmierć tylu ludzi poszła na marne, tylko pogarsza sprawę. Musi mu być ciężko. Chyba jest też przepracowany, bo wyglądał, jakby się od kilku dni nie wysypiał.

– A ja sądzę, że on się boi – odparła ponownie Denera. – Pomyślcie, otaczają go niemalże sami wrogowie, wszyscy wściekli z powodu przymusowego obozowania tutaj, co przecież jest konsekwencją plagi golemów. A kto za plagą stoi? Narillus właśnie!

– Przecież go nie zaatakują... Trwa zawieszenie broni. – Kevlin wydawał się sceptyczny.

– Które nawet nam wydaje się niestabilne. – Gabriella kiwnęła głową smutno.  
– Też bym się bała. Królestwo dużo od niego wymagało, przysyłając go tutaj. Ale zostawmy Narillusa. – Zmieniła nagle ton. – Jak opinie o sprawie?

– Nie umknął ci zapewne fakt, jak dobrze się rozumiałem z naszym rozmówcą... – Przyjaciel pogładził się po brodzie. – Nie zdziwi cię więc, że bardziej skłaniam się do anarchijskiej strony.

– Nawet jeśli zabili tysiące niewinnych osób i pogwałcili międzynarodowy traktat? – spytała Denera kpiąco.

– Nie. Czegoś takiego nie da się moim zdaniem wybaczyć. Po prostu... jak stawiam siebie w ich miejscu, w sytuacji, w której się znaleźli... To ich rozumiem. Całkowicie. Powiem więcej, jeżeli byłbym żołnierzem, zapewne tak samo bym zrobił. A Narillus żołnierzem jest. Magiem bitewnym, owszem, ale głównie żołnierzem.

– Jeśli już przy rozumieniu jesteśmy... – rzekła Warderlonka zaskakująco cicho.  
– To z moich wcześniejszych rozmów wynika, iż nasz były gospodarz ma rodzinę w Ur. Rodzeństwo i siostrzenicę. Nie, żebym uważała, że w jakiś sposób usprawiedliwia to jego zachowanie, ale...

– Ale pomaga go zrozumieć – dokończyła za nią Gabriella. – Faktycznie.

\*\*\*

Namoty cesarskiego dowództwa wielkością zdecydowanie przebijały anarchijskie obozowisko, nie wspominając o fakcie, że przy wejściu do większości stali strażnicy. Oba stronnictwa posiadały jednak jedną wspólną cechę. Wszędzie umieszczały flagi i sztandary.

– Zaczekajcie chwilę – powiedziała Denera, ruszając w stronę największego z namiotów. – Mnie już tam znają. Dowiem się, czy nas przyjmą.

Minęło ledwie dziesięć minut, podczas których ze środka wyszło kilka osób, a już była z powrotem.

– Mamy szczęście. Chodźcie. Ale lepiej przestawcie umysły na nieco inny sposób rozmowy.

Weszli do środka. Wnętrze rzeczywiście było ogromne, przerobione na coś w rodzaju sali narad. Na środku ustawiono wielki podłużny stół, na którym ułożono sporej wielkości mapę Gór Ankarii, krzesel zaś wystarczyłoby i dla trzydziestu ludzi. Nikt jednak na nich nie siedział. Tylko nieco dalej, przy całkiem ładnej szafie, nalewał sobie wina wysoki mężczyzna.

– Generale Unaris. – Denera ukłoniła się z wdziękiem. – Dziękujemy za możliwość rozmowy.

– Oby tylko była owocna. – Rozmówca bezgłośnie wskazał im miejsca do siedzenia, a następnie zwrócił się do przewodniczącej komisji. – Gabriella Ishaja tak? Czy mogę zapytać na pierwszym miejscu, czemu arcymag w ostatniej chwili

zdecydował się nie przyjeżdżać?

– Tłumaczyłam już to jednemu z pańskich ludzi. Velirius Karen rzeczywiście chciał początkowo osobiście zająć się sprawą, ale ostatecznie uznał, iż jako Anarchijczyk, pozbawiony byłby obiektywnego punktu widzenia.

– I dlatego przysłał inną Anarchijkę?

– Pochodzę z Shandarii, a nie Królestwa Anarchijskiego – wyjaśniła Gabriella, najspokojniej jak tylko potrafiła.

– A jednak imię masz anarchijskie...

– Rodzice podziwiali Eneriasa Kaznera. – Wzruszyła ramionami obojętnie. – Tak jak i ja zresztą podziwiam. No może bardziej jego żonę...

– Kolejna wyznawczyni łowczyń. – Generał pokręcił tylko głową z dezaprobatą.

– W każdym razie, mam nadzieję, że nie będziecie się guzdrać, bo wasze przybycie jeszcze bardziej opóźniło marsz. Ale przejdźmy do sedna sprawy. Co chcecie wiedzieć?

Nim jednak ktokolwiek zdołał zadać pierwsze pytanie, do namiotu wszedł kolejny mężczyzna. Posiadał szatę maga bitewnego, lecz brak kostura mógł wskazywać, iż dzierżył nieco wyższe stanowisko.

– Generale... – odezwał się wyjątkowo miłym i uspokajającym głosem. – Proszę mi wybaczyć moją śmiałość, ale... Czy nie powinniśmy może nieco lepiej traktować naszych gości...?

– A to niby czemu Drat?

– Chociażby dlatego, że to my ich tutaj zaprosiliśmy? – Czarodziej rozłożył ręce w specyficznym geście.

– Z tego powodu ich jeszcze nie zamknąłem. Nie potrzebuje natomiast bezsensownej komisji, aby zrozumieć, że to Anarchijczycy są winni pladze golemów. Nie wiem więc po co całe to przedsięwzięcie.

– Mam świadomość, że fakt ten może się generałowi nie podobać, ale w niektórych kręgach, słowo niezależnej organizacji jest o wiele więcej warte niż opinia warderlońskiego dowódcy. Nawet wysoko postawionego.

– I właśnie dlatego się w takich kręgach nie obracam.

– Czy mam przypomnieć – mag wyraźnie tracił cierpliwość – że zaprosił ich sam Mroczny Cesarz? Nie nam się spierać z jego wolą.

– Skoroś taki mądry, to może sam odpowiesz na ich pytania.

– Jeśli tylko wydasz taki rozkaz... z wielką przyjemnością.

– Świetnie. Zdaj mi raport, jak z nimi skończycie, ja tymczasem zajmę się czymś sensownym. – Tak rzekłszy, opuścił namiot.

– Nigdy go nie lubiłam – podsumowała sprawę Denera.

– Zawsze zastanawiałem się, czemu wszyscy wysoce postawieni dowódcy w armii stają się do wszystkiego tak negatywnie nastawieni... Ale zaraz, gdzie moje maniery. – Ukłonił się również. – Drat Weriter. Do waszych usług. Mam nadzieję, że wybaczycie nam nieco nieprzyjemne powitanie.

– Jak rozumiem, generał niespecjalnie przepada za magami. – Gabriella

rozluźniła się ostatecznie, nie odczuwając już potrzeby maksymalnego skupienia.

– Nie do końca. Rzekłbym raczej, że jest po prostu sfrustrowany. I jak sądzę, zaraz dowiedzie się dlaczego.

– Skąd ta pewność?

– Bo jak mniemam, chcecie, abym przedstawił wydarzenia z naszego punktu widzenia.

– Owszem. Najlepiej od samego początku.

– Rozsiądźcie się więc wygodnie... Wszystko zaczęło się dawno temu. – Drat znakomicie manipulował tonem głosu, prawdopodobnie dobrze by sobie radził w zawodzie aktora. – W Erze Ciemności dokładniej. Gdy Trakowie napadli na warderłońskie kolonie na Nastilli i zupełnie je spustoszyli...

– Nie miałam na myśli aż takiego początku – przerwała mu wyraźnie rozbawiona Gabriella. – Wystarczy początek obecnego konfliktu.

– Ach tak... Zatem... Plany odzyskania warderłońskich ziem na Nastilli tworzone były już od dawna. Niestety musieliśmy się mierzyć z faktem, że Królestwo Anarchijskie zdaje sobie z nich sprawę i przygotowuje się do obrony. Dlatego Mroczne Cesarstwo wolało się najpierw zająć ustabilizowaniem podbitego Kalwadoru. Ale wszyscy wiedzieli, że na Anarchijczyków przyjdzie w końcu czas...

– Czy mogę zapytać, czemu w ogóle rozpoczęliście tę wojnę? – spytał Kevlin, wykorzystując krótką przerwę w opowieści.

– A co to ma w ogóle do sprawy? – zdziwił się nieco Drat.

– Jednym z argumentów, którego użyli Anarchijczycy w obronie własnych posunięć, jest fakt, że działali w samoobronie i zostali do tego zmuszeniu atakiem z waszej strony. – Wspomogła przyjaciela Gabriella.

– Interesujące... Ale myślałem, że odpowiedź na to pytanie jest oczywista. Usiłujemy odzyskać po prostu nasze ziemie.

– A niby od kiedy ziemie te są wasze?

– Od początku zasadniczo – wtrąciła się nagle Denera, zaskakując całą trójkę. – Zasiedlanie Gór Ankarii było przecież inicjatywą Warderlonu, jeszcze w Erze Ciemności.

– Lecz czy to nie Anarchijczycy byli wówczas tu przesiedlani? – Przywódczyni komisji bardzo dobrze odnajdowała się w historii Voimsisu.

– A co za różnica? – Warderlonka wzruszyła ramionami. – Operacje rozpoczął i nadzorował Warderlon, więc tereny należą do niego.

– Analogicznie z większą częścią Nastilli – kontynuował za nią Drat. – Okara została założona przez nas. Inne niby „anarchijskie” miasta takie jak Połsan, Ariak czy Nedok również, niezależnie jaki naród w nich mieszkał. Zasadniczo tylko Ur jest rzeczywiście w pełni anarchijskie, bo nawet późniejsze miasta, choć założone przez ich Cesarstwo, powstały na terenie pierwotnie należącym do Warderlonu.

– A zatem tłumaczycie inwazję wydarzeniami sprzed dwóch tysięcy lat. Faktycznie, ma to sens – rzekł Kevlin kpiąco. – Ciekawi mnie jakie prawa sobie wymyśliliście podczas podbijania Kalwadoru.

– Nie bądź głupcem, przecież wiadomo, iż Kalwador podbiliśmy, aby ucywilizować ten kraj. Przed naszym przybyciem jego mieszkańcy byli niemal barbarzyńcami.

Anarchijczyk usłyszawszy ten argument, wyglądał, jakby z całej siły próbował opanować wybuch śmiechu. I chyba mu się udało, bo nie wydał z siebie żadnego dźwięku.

– Proponuję wrócić do relacji zdarzeń... – rzekła Gabriella, usiłując rozładować napięcie.

– Gdzie to ja byłem...? Ach. Tak więc plan odzyskania Nastilii mieliśmy już od dawna. Kiedy zaś Mroczny Cesarz uznał, że jesteśmy wreszcie gotowi i nastał odpowiedni moment, dowództwo zostało powierzone Generałowi Unarisowi, którego mieliście przyjemność przed chwilą poznać... – Drat spojrzał na wejście do namiotu, jakby bojąc się, iż jego zwierzchnik nagle się znowu pojawi. – On opracował... zaskakujący i kontrowersyjny plan ataku od północy.

– Dlaczego kontrowersyjny?

– Bo aby dostać się do centrum Królestwa Anarchijskiego, musielibyśmy przejść przez całe Góry Ankarii, a to dość trudna przeprawa. Z drugiej strony, mielibyśmy efekt zaskoczenia i jeśli udałoby się przebrnąć przez góry dość szybko, zdobycie Ur nie stanowiłoby zbyt wielkiego problemu. Miasto bowiem graniczy od tej strony z ziemiami Khari, na których Anarchijczycy nie mogą zbudować fortyfikacji.

– Zatem plan był całkiem dobry.

– I dlatego Mroczny Cesarz go zaakceptował. Inwazja ruszyła. Najpierw zdobyliśmy Okarę, portowe miasto na północy Nastilii. Obeszło się bez dłuższego oblężenia. Następnie, wykorzystując fakt, że zaczynało się lato i wszystkie drogi były przejezdne, ruszyliśmy na południe. Z powodu jakiegoś traktatu, który podpisał Warderlon kilkadziesiąt lat wcześniej, nie mogliśmy plądrować wiosek, więc ciągnęliśmy za sobą długie karawany z zaopatrzeniem. Nie spodziewaliśmy się jednak większego oporu w tym regionie. Wszystko szło bez zarzutu, aż do pewnego dnia. Dnia, który nadal pojawia się w moich koszmarach. Dnia, w którym żywioły powstały przeciw nam. Skały uniosły się, formułując potężne sylwetki, ze szczytów zaś zeszyły wielkie lodowe istoty... Trochę się nawet dziwie, że nasze metalowe wyposażenie nie zwróciło się przeciwko nam, bo przecież magnetyczne golemy również istnieją. W każdym razie... To była masakra. Atakowały wszystko i wszystkich. Żołnierzy, magów, tragarzy, zaopatrzeniowców, a co gorsza, nawet mieszkańców pobliskich wiosek, którzy po jakimś czasie przyszlizli do nas z błaganiami o pomoc. Tak.... Anarchijczycy poświęcili własnych nieświadomych obywateli, aby tylko powstrzymać nasz marsz. Zamiast wyjść nam naprzeciw i stawić czoła, woleli posunąć się do magicznych sztuczek. W tamtym czasie straciłem mój cały szacunek, który miałem do naszych wrogów. Teraz czuję jedynie pogardę.

– Co było dalej? – spytała Gabriella nieco zaintrygowana i przestraszona słowami mężczyzny.

– Otrzymaliśmy rozkaz wybicia wszystkich golemów. Nie dało się kontynuować

marszu z powodu ich obecności. Więc kolejny czterdziestodzień spędziliśmy na oczyszczaniu terenów sąsiadujących z traktem. Wiele wiosek w ten sposób ocalało od katastrofy... – Drat umilkł na chwilę, ale wyraźnie jeszcze nie skończył. – Następnie ruszyliśmy dalej i dotarliśmy tutaj, do Nes Katir. Wtedy Mroczny Cesarz nakazał powstrzymać marsz. Początkowo sądziliśmy, że rozkaz ten spowodowany jest problemami z transportem. W końcu nie wybiliśmy przecież WSZYSTKICH golemów. Wciąż co jakiś czas napadały na nasze linie zaopatrzeniowe. Nie tylko one rzecz jasna, ale łowczyń nie liczę... W każdym razie możecie zrozumieć nasze zaskoczenie, kiedy dotarła do nas informacja, iż ogłoszono zawieszenie broni do czasu rozpatrzenia sprawy przez niezależną komisję z Gildii Magów. Oj generał wpadł wtedy w straszny szal...

– Dlaczego?

– Pomyślcie. Inwazja z północy była jego pomysłem. Dużo ryzykował, stawiając na nią, a cały plan miał się powieść tylko, jeżeli zostanie wykonany szybko. A teraz nie dość, że epidemia golemów nas spowolniła, to jeszcze musimy tu bezczynnie czekać, aż wy rozstrzygniecie sprawę. W tym czasie zaś Anarchijczycy robią wszystko, aby przygotować się do obrony Ur ze strony, z której nigdy nie spodziewali się ataku.

– Rozumiem... – Gabriella zastanowiła się chwilę. – Rozpoczęliście inwazję, aby odzyskać swoje dawne ziemie, lecz zostaliście powstrzymani przez zakłęcie łamiące obowiązujący międzynarodowy traktat...

– Nie zostaliśmy powstrzymani – doprecyzował natychmiast Drat. – Przełamaliśmy armię golemów. Zatrzymaliśmy się dopiero na rozkaz Mrocznego Cesarza. I na jego rozkaz ruszymy dalej.

– Tak, tak. – Przewodnicząca komisji pokiwała żywo głową. – Jasne. Rozumiem też już wściekłość generała. Postaramy się raczej nie pokazywać mu więcej na oczy.

– Zazdroszczę wam takiej możliwości...

– Macie jakieś dodatkowe pytania? – zwróciła się do swoich współpracowników.

– Mam kilka – oznajmił Kevlin wciąż z cieniem rozbawienia. – Ale dyskusowanie o tym do kogo należy Nastilia oraz czy Warderlon miał prawo zaatakować, jest raczej bez sensu.

– Fakt. Nie dogadacie się – przyznała mu rację Denera.

– W takim wypadku dziękujemy za poświęcony czas. — Gabriella wstała z miejsca. — Chciałabym jeszcze prosić, abyś reprezentował Warderlon w organizowanym przeze mnie jutro spotkaniu dyskusyjnym. Zamierzamy skonfrontować oba stronnictwa.

– A kto będzie reprezentował Anarchijczyków?

– Narillus Datren.

– Pomysłodawca wywołania epidemii golemów? — Drat uniósł wysoko swoje gęste brwi. — W takim przypadku z wielką chęcią!

– Doskonale. Rozmowy odbędą się pewnie przed południem, poinformujemy jeszcze o dokładnej godzinie.

– Dziękuję. I powodzenia w dalszej pracy panno Ishaja...

\*\*\*

– Totalna bzdura – oznajmił Kevlin w ciszy, która nastała. Zbliżali się właśnie do obozowiska Anarchijczyków. – W sensie uzasadnianie inwazji tym, że to Warderlon przeprowadzał zasiedlanie Gór Ankarii. Anarchijczycy zamieszkują je przecież od przeszło dwóch tysięcy lat.

– No ale to Mroczne Cesarstwo było tutaj pierwsze – odparowała Denera natychmiast. – Nie możesz się z tym spierać.

– Myśląc w ten sposób, Akadarią powinny władać smoki, a nie Warderlończycy.

– Smoki to nie ludzie, tylko zwierzęta. – Argument zupełnie nie przekonał kobiety.

– Lepiej nie mów tego smokonom...

– Wystarczy – przerwała im Gabriella spokojnie. – Mam straszny mętlik w głowie. Wiem, jak do tego podchodzi Kevlin, ale ty Denero, jak rozumiem, skłaniasz się ku opinii Drata tak?

– Na pewno bardziej niż Narillusa. Warderlończycy nie złamali traktatu, a co do wojny, zawsze się znajdzie dla niej jakieś wyjaśnienie, lepsze lub gorsze. Obecne zresztą wcale nie jest takie złe. Zauważ też, iż Drat był bardzo pewny siebie. On naprawdę nie widzi żadnej winy po swojej stronie. Czego nie można powiedzieć o Narillusie...

– To, że ktoś bardzo wierzy w swoją rację, nie czyni jej prawdziwą. – Shandarianka nie wydawała się w pełni przekonana.

– No tak, lecz skoro Anarchijczycy sami nie są pewni czy dobrze zrobili...

– To znaczy, że byli świadomi, jak wiele muszą poświęcić. – Bronił swoich Kevlin. – Tylko głupiec nie ma wątpliwości Denero.

– A jak ty uważasz Gabriello? – spytała warderlonka przewodniczącą komisji.

– Nie wiem... Naprawdę nie wiem. Mam straszny mętlik w głowie. – Czarodziejka ukryła twarz w dłoniach. – Z jednej strony to Warderlon zaatakował, z drugiej to Anarchijczycy złamali traktat i spowodowali śmierć tysięcy osób. Z pierwszej ponownie, Warderlon przestrzegał wszystkich umów i nawet niezależną komisję zawezwał, no ale z drugiej znowu Anarchijczycy działali w samoobronie. Obie strony mają po części rację i nijak nie wiem jak mam to rozstrzygnąć...

– Spokojnie moja droga. – Kevlin położył jej dłoń na ramieniu, widząc, że przyjaciółce jest bardzo ciężko – To po prostu nadmiar wrażeń. Dzisiejszy dzień był dla nas trojga strasznie wyczerpujący. Myślę, że zasłużyliśmy na odrobinę odpoczynku. Powróćmy do sprawy jutro.

– Wyjątkowo zgadzam się z Kevlinem – wtrąciła Denera.

– Niemożliwe!

– Podczas konfrontacji dwóch stron, uzyskamy jeszcze z pewnością nowe fakty

– Gabriella wydawała się pocieszać samą siebie. – Może przejaśnią mi one nieco w głowie... Chociaż...

– Tak...?

– Mam wrażenie, że coś mi umyka. Jakby... gdzieś w tym wszystkim było drugie dno albo obie strony nie mówiły nam całej prawdy.

– Bardzo prawdopodobne. – Anarchijczyk wzruszył ramionami z obojętnością.

– Wcale bym się nie zdziwił, gdyby ukrywały one nieprzyjemne dla siebie fakty.

– Ale czy wtedy ich historie nie powinny się od siebie diametralnie różnić?

Ech... może tylko mi się wydaje.

– Zastanawia mnie inna sprawa. – Warderlonka zupełnie zmieniła ton głosu, na nieco bardziej tajemniczy. – Drat opowiadał o inwazji, jakby brał w niej udział od samego początku. A nie spotkałam go dotychczas, choć wielokrotnie odwiedzałam centrum dowodzenia Mrocznego Cesarstwa.

– Obóz jest wielki. – Kevlin ponownie wzruszył ramionami. – Pewnie akurat znajdował się gdzie indziej.

– Możliwe... Mógł w sumie też w tym czasie zajmować się walką z golemami na liniach zaopatrzeniowych. To by wyjaśniało, czemu akurat on chciał z nami porozmawiać.

Dotarli w międzyczasie do obozowiska Anarchijczyków. Przewodnicząca komisji, dotąd niezwracająca uwagi na otoczenie, zatrzymała się niespodziewanie i spojrzała przed siebie.

– Czy ten posąg... świeci? – spytała, podchodząc bliżej sporej wielkości rzeźby przedstawiającej Bezimiennego Boga.

– Tak. Pierwszej nocy też byłam zaskoczona – rzekła Denera, zajmując miejsce obok koleżanki. – W dzień zupełnie tego nie widać. Kiedy jednak robi się ciemniej – spojrzała na zachodzące w oddali słońce – nagle zaczyna udawać gigantyczną latarnię.

– Ale jakim cudem...?

– Obie jesteście zabawne – oznajmił Kevlin, uśmiechając się szeroko. – Przecież to „Pan Światła”, najstynniejsza rzeźba w całej świątyni. Wykonano ją z gwiazdy i dlatego bez przerwy jaśnieje.

– Zaraz... z gwiazdowego metalu? – Gabriella nie mogła uwierzyć. – Przecież on jest niesamowicie drogi!

– Owszem, sam kosztur z rdzeniem z tego metalu już jest wart fortunę. No ale Królestwo Anarchijskie zdecydowało się zasponsorować postawienie tego posągu, aby ukazywał on pielgrzymom potęgę Bezimiennego Boga.

– Czemu Warderlończycy go nie zabrali? Nawet podzielony na części, zwróciłby im sporą część kosztów inwazji...

– Spróbuj go dotknąć, a zrozumiesz.

Gabriella wyciągnęła śmiało rękę, nim jednak jej palec dotarł do rzeźby,

napotkał na niespodziewany opór.

– Bariera telekinetyczna... – rzekła Shandarianka, kiwając głową ze zrozumieniem.

– Owszem – potwierdził natychmiast Kevlin. – Co więcej, zasilana mocą posągu. Mogłabyś ją nawet przebić, lecz wtedy obiekt straciłby całą swoją potęgę, a co za tym idzie, wartość. Warderlonczykom nie opłaca się nawet próbować.

– Sprytne.

– Bardzo sprytne, rzekłbym nawet. Wydaje mi się, że Anarchijczycy są w stanie wyłączyć zaklęcie, lecz po co mieliby to robić, kiedy ich wróg przejął już świątynię?

– Rzeźba Bezimiennego, z którą nie da się nic zrobić – stwierdziła Denera, mrużąc oczy. – To zdecydowanie nie w porządku.

– Na wojnie i w miłości wszystko jest dozwolone moja droga.

– Tak samo tłumaczyłbyś wywołanie epidemii golemów? – Kobieta westchnęła przeciągle. – Chodźmy już. Nie mam zielonego pojęcia jak może podobać się wam coś tak świecącego. Przecież patrzeć w ogóle się na to nie da.

– Czyżby mrok płynący w żyłach nagle wadził? Jakże współczuję...

Ostatecznie zostawili wielki jaśniejący posąg za sobą i dotarli do namiotu, który robił za ich lokum.

– Postoję na warcie całą noc – oznajmił Nares Gatir, zatrzymując się przed wejściem. – Zmienią mnie pewnie rano.

– Skoro musisz...

Weszli do środka. Kevlin od razu legł na prowizoryczne łóżko i rozciągnął się z ulgą. Denera natomiast zabrała się za przygotowywanie czegoś do picia. Kilka chwil później obie kobiety siedziały przy stoliku pogrążone w cichej rozmowie. Nie minęło za wiele czasu, a zmrok zapadł już całkowicie.

– Chciałabym – rzekła w końcu zmęczona Gabriella, powracając do trudnego tematu – abyście rano poszli do swoich stronnictw i poinformowali przedstawicieli, o której godzinie mają tutaj przyjść.

– A o której? – spytał Kevlin, dopijając swoją porcję napoju.

– Zależy, jak nam się uda wstać. Dzisiejszy dzień był wyczerpujący...

– Mnie i tak obudzi wschodzące słońce – odparła Denera, wzruszając ramionami.

– Więc pewnie gdzieś przed południem. Ustawimy stolik na świeżym powietrzu.

– Czyli zaplanowane. Mogę spokojnie spać, bo pewna piękna panna i tak mnie obudzi na czas.

– Najprawdopodobniej wiadrem zimnej wody. – Warderlonka jak zawsze była bezlitosna.

Kilka chwil później cała trójka powoli przygotowywała się do spania. Gabriella oparła swój kostur o prowizoryczną szafę i usiadła na łóżku. Wtem jednak zobaczyła minę swojego przyjaciela, który jakimś cudem od paru minut nie wypowiedział ani słowa.

– Kevlin – rzekła, przysiadając się obok niego. – Co się dzieje? Wyglądasz na zmartwionego.

– Co? Ach nic... nieistotne.

– No mów. Co cię trapi?

– Zastanawiałem się po prostu... – Mężczyzna pogładził się po brodzie w zamyśleniu. – Wstępując do Gildii Magów, deklarowałem apolityczność i neutralność, ale mimo to...

– Martwisz się o swoich – dokończyła za niego Shandarianka. Rozmówca kiwnął głową.

– Urodziłem się w Ur, dlatego perspektywa zdobycia go przez Mroczne Cesarstwo mnie trochę przeraża. Ogólnie ostatnio coraz częściej boję się o przyszłość...

– Dlaczego?

– Warderlon – wyjaśnił krótko czarodziej. – Zrobił się zachłanny. Najpierw podbił Kalwador, a teraz rusza na Królestwo Anarchijskie. Któż będzie następny?

– Według moich przewidywań Kaistlania – wtrąciła się Denera jak zawsze bardzo subtelnie.

– I kto ich powstrzyma? – kontynuował Kevlin niezrażony. – Algabior, który ignoruje, co się dzieje na świecie? Wiecznie neutralni Khari? A może Kael-Kirianie, którzy nie ruszyli nogi ze swej wyspy od ponad tysiąca lat? Nie patrzę już w przyszłość z pozytywną perspektywą. Raczej z obawą, czy nawet przerażeniem.

— Przesadzasz... — rzekła Gabriella pocieszająco. — Inwazja na Nastilię się dopiero zaczęła i nawet nie wiemy, czy Mroczne Cesarstwo zdoła ją ukończyć. Osobiście uważam, że Anarchijczycy wygrają i oprą się siłom Warderlonu... A nawet jeśli nie... są przecież jeszcze Kaistlanie.

– Uwikłani w wojnę z Chanatem Tokirskim – ponownie wtrąciła swoje trzy grosze Denera.

– Przeklęty Warderlon... — rzekł Kevlin niskim głosem. — Ktoś powinien pokazać mu gdzie jego miejsce. Poprzednim razem zrobił to Enerias Kazner, sądzę, że nadszedł czas, aby narody światła nieco odświeżyły pamięć Mrocznemu Cesarstwu.

– Oho... w naszym drogim Anarchijczyku budzą się zapędy patriotyczne. Uważaj, bo jeszcze z gildii wyjdzie.

– Wyjątkowo zgadzam się z Denerą. — Gabriella spojrzała na koleżankę. — W samym Warderlonie nie ma nic złego. Dowodzony przed nieodpowiednich ludzi, owszem może robić złe rzeczy, ale to się tyczy każdego państwa.

– Skąd masz taką pewność?

— Musisz mi to niestety wybaczyć — czarodziejka wzruszyła delikatnie ramionami — ale jak mam wybierać między Anarchijczykami a Warderlończykami, zdecydowanie popieram tych drugich.

– Dlaczego? — Kevlin uniósł wysoko brwi ze zdziwieniem.

– Dbają o swoich, trzymają się razem...

–...chcą podbić cały świat... — dodał za nią, zanim skończyła.

– Anarchijczycy zaś mnie zupełnie nie przekonują – stwierdziła, ignorując złośliwy komentarz. – To takie... Nie wiem... „Hura, za Eneriasa Kaznera! Za światło!”, nie zważywszy na wszelkie sensowne myślenie, czy co tam jeszcze...

– Mówiłaś, że podziwiasz byłego cesarza.

– Samego Eneriasa Kaznera tak. Podejście Anarchijczyków do niego? Nie. Nijak nie.

– Oficjalnie czuje się urażony – rzekł Kevlin, krzyżując ręce. – Zostałem wysłany do zadania we własnym kraju, z dwiema pannami, które popierają największego wroga mego narodu. Trzeba było zostać zaklinaczem...

– Już lepiej poetą – wtrąciła Denera prędko. – Mógłbyś siedzieć sobie bezpiecznie w Shandarii i pisać wiersze o tym, jak twoim rodakom jest ciężko.

– Czerpiesz przyjemność z tych złośliwości? – Anarchijczyk ostatecznie się zirytował. – Czy może tak już ci weszły w krew, iż nie potrafisz się powstrzymać?

Warderlonka wzruszyła ramionami.

– Rozładowuje stres po prostu.

Usłyszawszy to zdanie, Gabriella wybuchła czystym radosnym śmiechem.

– No mój na pewno rozładowałaś – rzekła, gdy koleżanka aż spojrzała na nią ze zdziwieniem. – Tymczasem, zalecam położyć się spać. Jutrzejszy dzień będzie pewnie jeszcze trudniejszy od dzisiejszego.

Przystali na propozycje. Kilka minut później Kevlin machnął ręką, a przywołane przez niego wcześniej magiczne światło zgasło. Namiot pogrążył się w ciemności, choć nie zupełnie, bo w obozie rozstawiono wiele pochodni. Dało się też wciąż usłyszeć prowadzone w oddali rozmowy, najprawdopodobniej stojących na warcie strażników, czy ludzi, dla których noc była najbardziej aktywną porą. Zmęczenie spowodowane minionym dniem wydawało się jednak na tyle potężną siłą, że z łatwością pokonywało wszystkie te sprawy i prowadziło w objęcia snu.

Mimo to Gabriella nie mogła zasnąć. Obawiała się kolejnego dnia. Obawiała się reakcji ludzi na decyzję, jaką podejmie, obawiała się samej konfrontacji dwóch stronnictw. Tak wiele od niej zależało, a wiedziała, iż arcymag powierzył jej owo zadanie ze względu na zaufanie, jakim ją obdarzał. Nie chciała go zawieść. Jak jednak na bogów wydać sprawiedliwy werdykt? Jak dotrzeć do wszystkich faktów, skrywanych z pewnością przez obie strony. I jak w pełni obiektywnie ocenić kto zawinił w tym konflikcie? Pytania krążyły po jej głowie, walcząc z ogarniającym ją zmęczeniem. Nie potrafiła odnaleźć na nie odpowiedzi. Czuła wsparcie będących z nią przyjaciół, lecz patrząc szczerze, nie bardzo mogli jej pomóc. Decyzja należała w pełni do niej... Ostatecznie problemy rozwiąły się samoistnie, gdy przyszedł upragniony sen...

\*\*\*

Gabriella stała na jednym ze szczytów Yinkli, pasma górskiego dzielącego Shandarię na dwie prowincje, północną i południową. Na niebie zaś widniał

zbliżający się do niej olbrzymi meteoryt. „Którą część powinienem twoim zdaniem zniszczyć?” usłyszała wszechobecny głos. Brzmiał szorstko i mrocznie. „To twoja decyzja. Nikogo innego”. Spoglądała więc w panice raz na południe raz na północ swojego ukochanego kraju, ale nie potrafiła nic zrobić. Oba wyjścia wydawały się złe. W końcu więc pokręciła głową, w geście odmowy. „Skoro nie potrafisz zdecydować...” głos wydawał się gniewny „To zniszczę całość!”.

Obudziła się nagle, prawie natychmiast zostawiając sen za sobą. Przewrnięcie ją całkowicie rozbudziło. Nim jednak zdołała się w ogóle uspokoić, ujrzała nad sobą cień jakiegoś zbliżającego się człowieka. Krzyknęła jeszcze bardziej przestraszona. Następnie przeturlała się w prawo i spadła z łóżka.

– Co się dzieje...? – spytał jakby ciągle przez sen Kevlin i przywołał światło. Ich oczom ukazał się zamaskowany mężczyzna, dzierżący sztylet w dłoni. Chyba nikt z nich nie spodziewał się takiego widoku.

Napastnik nie czekał. Od razu skoczył na Gabriellę, kierując ostrzem prosto w jej szyję. Na szczęście kobieta instynktownie przeturlała się znowu, trafiając tym razem pod własne łóżko. Broń spudłowała o parę centymetrów.

Anarchijczyk w tym momencie ruszył na pomoc przyjaciółce. Skoczył na przeciwnika odważnie, lecz natychmiast otrzymał serię szybkich ciosów wręcz. Okazały się one na tyle silne, że praktycznie odleciał z powrotem do tyłu. Zamaskowany mężczyzna znowu podszedł do celu i tym razem zdołał chwycić Gabriellę za jej nocny strój i unieść z podłoża. Wtedy jednak kawałki ziemi poszybowały w górę, odepchnęły go, a następnie utworzyły coś w rodzaju kamiennej bariery przed Shandarianką.

Oczy Denary lśniły na zielono, informując, że weszła w tryb bitewny. Wstała z łóżka i posłała w kierunku napastnika jeszcze więcej skał. Ten jednak powstrzymał je zaklęciem magicznej tarczy.

– On jest magiem! – zawołał Kevlin, jakby go oświeciło. Prawdopodobnie wpadł na pomysł. Podniósł z ziemi kostur przyjaciółki, a następnie rzucił nim w stronę atakowanej – Gabriello, łap!

Czarodziejka ledwo się orientując, chwyciła broń. Na szczęście od razu pojęła plan Anarchijczyka. Skierowała więc różdżkę w kierunku wroga i rzekła drżącym głosem:

– Kontrola.

Jaśniejący promień wystrzelił z kostura i trafił mężczyznę. Ten natychmiast zamarł bez ruchu.

Chaos sytuacji momentalnie opadł.

– O bogowie... – mówiła niewyraźnie Shandarianka, trzęsąc się nadal z przerażenia. – Ktoś usiłował mnie zabić. O bogowie.

– Jesteśmy z tobą Gabriello. – Kevlin położył uspokajająco dłoń na jej ramieniu. Niestety sam głos również miał przejęty. – Nie może teraz nic zrobić. Podtrzymuj tylko promień, a ja go zwiążę.

Kobieta kiwnęła tylko głową, mamrocząc nadal pod nosem ze strachu.

Przeciwnik po chwili, w pełni związany i unieruchomiony, siedział na krześle. Zakneblowali go też, aby nie mógł rzucać zaklęć. Dopiero wówczas czarodziejka opuściła kostur i nieco się uspokoiła.

– Hm... rozpoznaję ten sztylet – stwierdził Anarchijczyk, podnosząc ostrze z ziemi. – Pochodzi ze zbioru Narillusa.

– Twierdzisz więc, że...

– Nic nie twierdzę. – odłożył broń na stół, a następnie podszedł do więźnia. – Wolę się przekonać. – Tak rzekłszy, zdjął mu maskę wraz z kneblem. Całej trójce ukazała się twarz Drata.

– Tak myślałam. – Denera zdążyła w międzyczasie przebrać się z powrotem w strój dzienny. Nie wydawała się zaskoczona. – Jego głos wydawał się zbyt niski jak na Datrena, no i nie został powstrzymany przez naszego ochroniarza. Zresztą mówiłam, że nieco dziwny był fakt, iż ujrzałam go po raz pierwszy dopiero wczoraj. Jedyne co mnie zastanawia, to dlaczego?

– Odpowiedź jest raczej prosta. Nie użył przecież sztyletu Narillusa bez powodu. – Kevlin najwyraźniej dość dobrze radził sobie z sytuacjami kryzysowymi. – Na pewno chciał zrzucić odpowiedzialność za morderstwo na Anarchijczyków.

– Co? Warderlon w życiu by czegoś takiego nie zrobił. – Kobieta wydawała się urażona. – Pewnie działał na czyjeś specjalne zlecenie.

– Sądzę – rzekła w końcu Gabriella, kiedy uspokoiła się na tyle, by móc normalnie mówić – że tę kwestię najlepiej wyjaśni nam sam Drat... – zwróciła się do mężczyzny. – Dlaczego mnie zaatakował? Kto Ci kazał?

Napastnik milczał, pozostawiając pytania bez odpowiedzi. Shandarianka doszła do wniosku, iż istniała duża szansa, że gra na czas. Kto wie, czy za kilka chwil nie przyjdzie kolejny zabójca. Musieli działać jak najszybciej... Westchnęła. Nie nadawała się do tego. Nie potrafiła być odpowiednio stanowcza czy odważna. Nie potrafiła odnaleźć dobrego wyjścia. Nie mówiąc już o tym, aby wyciągnąć informacje od więźnia. Zastanowiła się chwilę czy nie przekazać zadania Deneri, lecz nagle przypomniała sobie słowa arcymaga Veliriusa Karena, który od czasu do czasu musiał pokazać innym, jak potężnym i wielkim jest czarodziejem, choć przecież do wszystkich zawsze nastawiony był przyjaźnie. Wspomniał wówczas, iż nigdy nie odnajdywał się dobrze w takich momentach, lecz z czasem nauczył się po prostu wcielać w tę rolę.

Gabriella nigdy nie była groźna, potężna czy przerażająca. Potrafiła jednak grać.

– Kevlin – zwróciła się do przyjaciela jak najspokojniejszym głosem. – Powiedz mi proszę, co mawiają o kosturze arcymaga?

– Jeden jest kostur arcymaga – rzekł Anarchijczyk natychmiast. – Jedna różdżka kontroli. A czarodzieje z całego świata padną na kolana przed jej potęgą.

– Kontrola. – Shandarianka ponownie skierowała broń na napastnika. – A teraz powiedz mi wszystko, co wiesz... Suche fakty, nie próbuj nawet marnować naszego czasu.

Drat spojrział na nią wyjątkowo gniewnie i zadrżał z bliżej nieokreślonego powodu. Zaczął jednak w końcu:

– Należę do organizacji, zwanej przez was obcych Kroplą Krwi. Zostałem tutaj przysłany na rozkaz Mrocznego Cesarza, aby zabić arcymaga Veliriusa Karena.

– Ale Karen się nie pojawił... – Kevlin pogładził się po brodzie z zastanowieniem.

– Tak. Dlatego zmieniłem cel na Shandariankę. Wina miała spaść na Anarchijczyków, więc nie mogłem zrobić tego, jak zazwyczaj, za pomocą trucizny. Wiedziałem jednak, że Narillus pokaże wam swoją kolekcję broni. Dlatego zleciłem mojemu człowiekowi kradzież jednego z eksponatów. Trafnie założyłem, że któreś z was rozpozna narzędzie zbrodni. Z jakiegoś powodu niestety bogowie postanowili zbudzić ofiarę tuż przed wykonaniem zadania. – Mężczyzna splunął. A przynajmniej spróbował, bo w połowie moc kostura przywróciła go do poprzedniej pozycji.

– Później im złożę swoje podziękowania. – Gabriella usiłowała zachować silny ton. – Po co jednak cały ten plan?

– To akurat oczywiste – wtrącił się Kevlin, wzruszając ramionami. – Opinia Królestwa Anarchijskiego i tak już bardzo ucierpiała na arenie międzynarodowej z powodu wywołania epidemii golemów. Jeżeli jeszcze by się pozbyli niezależnej komisji badającej tę sprawę...

– Przecież to kompletna bzdura! Połowa krajów w życiu by w coś takiego nie uwierzyła. – Tym razem Shandarianka naprawdę wydawała się stanowcza.

– Co z tego? Warderłończycy dostaliby usprawiedliwienie wznowienia inwazji i potwierdzenie winy przeciwnika. Tyle im wystarczy.

– Niemożliwe – stwierdziła nagle Denera. – Warderlon nigdy by czegoś takiego nie zrobił.

– Właśnie masz przed sobą żywy dowód, iż jednak by zrobił.

Mina czarodziejki była twarda, zęby miała zaś zaciśnięte, ale w końcu westchnęła tylko i dodała:

– W takim przypadku Mroczny Cesarz się wszystkiego wyprze. A jego słowo liczy się dla Warderłończyków tysiąc razy bardziej niż nasze, czy naszego więźnia...

– Jeśli jest, jak mówisz to... to powinniśmy się stąd wynosić – oznajmiła Gabriella po chwili namysłu. – Kevlin, przebieraj się. Odstawimy Drata do Anarchijczyków i natychmiast opuścimy obóz. Nie mogą nas zatrzymać. Nie oficjalnie. Mam nawet prawo odmówić dalszej współpracy za arcymaga.

Czarodziej zniknął za przegrodą namiotu, Denera zaś ponownie zakneblowała napastnika.

– Zaczynam się bać – oznajmiła, choć sprawiała zupełnie inne wrażenie. Pewnie nauczyła się ukrywać swoje emocje.

– Mnie to mówisz...?

Mężczyzna powrócił po chwili i zaczął pakować najprzydatniejsze rzeczy. Przerwał jednak tę czynność, aby pilnować Drata, w czasie gdy Gabriella zmieniała ubranie. Jakiś czas później cała trójka wydawała się mniej więcej gotowa.

– Mam nadzieję, że oddział, który wynajęła nam gildia, jest gotowy do drogi – rzekła Gabriella, również wrzucając różne przedmioty do torby. – W przeciwnym razie...

Nie dała rady dokończyć. Nagle bowiem potężny wybuch światła i dźwięku zupełnie ją zagłuszył. Ziemia też zadrżała, sprawiając, że cała trójka padła na podłogę wytrącona z równowagi.

– Na wszystkie artefakty Eneriasa Kaznera! Co to było?! – zawołał Kevlin, podnosząc się natychmiast.

– Nie wiem – odparła Denera, zasłaniając oczy, od wciąż pulsującego jasnością źródła. – Ale było bardzo blisko. Chodźcie!

W nawale wydarzeń nikt nie śmiał kwestionować rozkazu. Wypadli pośpiesznie z namiotu. Kevlin nieco wolniej, bo musiał nieść więźnia, ale dawał sobie z tym jakoś radę. Ich ochroniarza Naresa oczywiście nie było w pobliżu. Niedaleko nich natomiast miejsce miało niesamowite wydarzenie.

W kierunku nieba wystrzeliwał potężny promień, który mienił się przemienne na zielono, czerwono i niebiesko. Światło to docierało do jakiegoś niezwykle wysokiego punktu, a następnie rozdzielało się na wszystkie strony, tworząc jakby gigantyczną barierę czy chmurę ponad zebranymi. Źródłem tej mocy okazał się blednący coraz bardziej, „Pan Światła”, posąg Bezimiennego Boga, przed którym stał niepozorny czarodziej. Trójka przyjaciół spojrzała na siebie niepewnie, ale po chwili podeszła bliżej. Dotarli do rzeźby idealnie w momencie, w którym światło znikło. Stojący obok mag, obrócił się do nich powoli.

– Narillus Datren? – zdziwiła się Gabriella, poznawszy mężczyznę. – Co ty tu... – Nagle ją olśniło. Książki przeglądane przez Kevlina. Zmęczona twarz ich rozmówcy, jakby pracował pod presją ogromnego stresu. Bariera, którą mogą zdjąć jedynie Anarchijczycy. Wszystkie elementy wskoczyły na swoje miejsce, ujawniając prawdę. – Ty użyłeś mocy posągu. – Ledwo mogła mówić, przytłoczona odkryciem. – Do rozpętania jeszcze większej epidemii golemów!

– Co?! – Denera była zszokowana.

– Kiedy dowiedziałem się, że komisją dowodzi Shandarianka, wystraszyłem się, iż zdążysz zbyt szybko odkryć prawdę – odparł Narillus zmęczonym głosem. – Na szczęście miałaś umysł zajęty czymś zupełnie innym...

– Ale... dlaczego? – Gabriella nie potrafiła zrozumieć.

– Mówiłem ci już. Inwazja musi zostać powstrzymana. Warderlończycy nie mogą dostać się do Ur. Moc posągu pozwoliła mi aktywować zakłęcie na terenie całych Gór Ankarii, a wroga armia znajduje się przecież w samych ich centrum. Ugrzęzną tutaj na wieki.

– Głupcze, idioto! – Denera wpadła w szal. – Czy ty w ogóle wiesz, co to oznacza?! Mogę oczywiście ponownie wspominać o śmierci niewinnych ludzi z wiosek położonych na całym terenie gór, ale co za różnica? Przecież my WSZYSCY tutaj zginieemy!

Jakby na potwierdzenie jej słów, ściana i tak już zrujnowanego budynku obok

rozpadła się na kawałki i uformowała wielkiego kamiennego golema. Monstrum ruszyło naprzód i już miało dopaść magów gdy...

– Kontrola – zareagowała w porę Gabriella, kierując ku istocie swój kostur. Przeciwnik zamarł, a następnie ku zdumieniu wszystkich, rozpędził się i zderzył z solidnie wyglądającym zabudowaniem w pobliżu. Niewiele z nich obu zostało.

– Jak wiele przyzwałeś ich w świątyni? – zapytał Kevlin, prawdopodobnie układając jakiś plan.

– Setki – odparł Narillus beznamiętnie. – A przyjdzie ich jeszcze więcej, bo zwabiają je duże skupiska ludzi.

– Czy mogę go uderzyć? – Warderlonka przebierała gniewnie palcami.

– Nie – zakazała Gabriella – Nie mamy czasu. Musimy stąd jak najszybciej uciekać.

– Niby dokąd? – Koleżanka rozłożyła bezradnie ręce. – One są wszędzie.

WSZĘDZIE.

– Na główny budynek świątyni – wtrącił się Kevlin, usiłując zachować spokój. – Tam nikogo nie ma, a wysokie ściany powinny nas obronić. Przez jakiś czas.

– Dobrze. Biegiem więc!

Ruszyła prędko, nie czekając na pozostałą dwójkę. Anarchijczyk podążył za nią.

– A ty? – spytała Gabriella twórcę całego zamieszania. – Nie uciekasz?

– Nie mam już mocy ani sił, którymi mógłbym się bronić – odparł ten zmęczonym głosem. – W dodatku otaczają mnie sami wrogowie. Nie Shandarianko. Jestem we właściwym miejscu.

– Zginiesz tutaj...

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Lecz inni dzięki mnie przeżyją. Nie żałuj mnie czarodziejko gildii.

Przemyślałem wszystko dokładnie z wyprzedzeniem. Moje zadanie zostało wykonane.

Kobieta westchnęła, ale po chwili odwróciła się w stronę biegnących przyjaciół.

– Gabriello... – powstrzymała się jeszcze na moment, słysząc swoje imię. W oczach Narillusa był smutek. – Nigdy nie chciałem was skrzywdzić. Żałuję, że zostaliście wciągnięci w konflikt, który was nie dotyczy.

– Wiem. Żal jednak nie ocali setek istnień, tracących teraz życie z powodu twoich decyzji.

W ich stronę zmierzał kolejny golem. Shandarianka odwróciła się, a następnie aktywowała zaklęcie podmuchu, wystrzeliwując się do przodu. Natychmiast dogoniła przyjaciół. Nie spojrzała ponownie na maga. Nie chciała widzieć, jak skończy.

– Czemu nie idziemy do bramy? – zdziwiła się Denera, oczyszczając im drogę z gruzu.

– Po takim pobycie w świątyni, powinnaś wiedzieć, że Warderlończycy ją trwale zamknęli. Będziemy musieli wejść inaczej.

– Zaraz. – Warderlonka właśnie spostrzegła dźwiganego Drata. – A ty nadal niesiesz tego mordercę? Zostaw go tutaj! Tylko Cię spowalnia.

– Przecież w ten sposób zginie...

– No i co z tego? Usiłował zabić Gabriellę! Nic mu nie jesteśmy winni, a jeśli się nie pospieszymy, umrzemy wszyscy!

– To jest niewątpliwie logiczne rozumowanie... – stwierdziła cicho Shandarianka.

– Nie zamierzam go skazywać na śmierć, nawet jeśli sam zrobiłby tak ze mną. – Anarchijczyk brzmiał stanowczo.

– A to jest niewątpliwie ludzkie rozumowanie.

– Nie pomagasz...

– Przyzwyczaj się.

Dotarli do ściany głównego budynku świątyni. Wznosiła się ona wysoko, choć każde kolejne piętro było nieco mniejsze.

– I teraz niby co? – spytała Warderlonka kpiąco. – Ja się wspinać po gładkiej ścianie nie umiem, a wy?

– Gabriello. – Kevlin spojrzał na przyjaciółkę z powagą. – Nie jestem w stanie latać w nocy. Będziesz musiała unieść nas wszystkich.

– Tylu naraz jeszcze nigdy nie próbowałam...

– Dasz sobie radę. – Położył jej rękę na ramieniu. – Wierzę w ciebie.

– Zaraz. Nie chcecie chyba...

Nie dokończyła, bo silny podmuch powietrza porwał ją w górę. Po chwili byli na piętrze. Shandarianka wylądowała z gracją, jak przystało na czarodziejkę powietrza. Denera jednak zaliczyła twarde lądowanie.

– Nigdy więcej mi czegoś takiego nie róbcie! – wykrzyknęła gniewnie, podnosząc się z ziemi. – Nienawidzę wiatru...

– Już nie narzekaj. Wolałabyś zginąć na dole?

Gabriella spojrzała z przerażeniem na obóz. Z góry wszystko było widać jak na dłoni. Golemy pojawiały się wszędzie. Dewastowały namioty, straszyły konie, burzyły budynki, mordowały ludzi... i chociaż żołnierze mieli ogromną przewagę liczebną, chaos wywołany niespodziewanym zdarzeniem, jak na razie dominował. Nie dało się stwierdzić, jak rozwinie się ta sytuacja.

– Warderlończycy zaprosili niezależną komisję tylko po to, aby mnie zabić i rzucić winą na drugą stronę – oznajmiła smutno w ciszy, która nastała. – Anarchijczycy zgodzili się na komisję, aby znaleźć się blisko posągu i móc wywołać kryzys na większą skalę. Żadne ze stronnictw nie było tak naprawdę zainteresowane tym, kto zawinił...

– To prawda – Kevlin kiwnął głową zmęczony. – Ich w praktyce obchodzi jedynie wygranie wojny... W takich chwilach się cieszę, że dołączając do gildii, zadeklarowałem neutralność.

– Zostaliśmy wykorzystani – oznajmiła Denera z gniewem w oczach. – Przez obie strony. Wykorzystani jak zabawka dwójki kłócących się dzieci. Gdy nasza przydatność dobiegła końca, zapomnieli o nas zupełnie. Jedyne, o czym myślą, to dokopanie stronie przeciwnej.

– W Shandarii – rzekła cicho Gabriella. – Nazywamy to Symfonią.

– Symfonią?

– Tak. Symfonią Światła i Mroku. Niekończącym się konfliktem, który spaja świat od zarania dziejów. Nigdy nie sądziłam, iż może być tak przerażający...

Patrzyli zmęczeni na chaos wojny. Niewiele mogli zrobić w tej chwili.

– Zginiemy tutaj? – zapytała nieśmiało Denera. Po raz pierwszy w jej głosie dało się usłyszeć strach.

– Nie da się tego wykluczyć. Znaczący prawdopodobnie. Rzekłbym nawet prawie na pewno. – Kevlin usiłował chyba za wszelką cenę zachować dobry humor. – Ale w sumie skoro tak czy siak, czeka nas śmierć... Dostanę może buziaka od pięknej panny na pożegnanie?

– Chyba śnisz.

Wzruszył ramionami.

– Warto było spróbować.

– Znowu rozładowujesz stres? – Shandarianka uśmiechnęła się mimowolnie, słysząc kolejne przytyki pozostałej dwójki.

Nagle jednak padła na kolana, zaskoczona wyjątkowo silnym bólem głowy.

„Gabriello! Słyszysz mnie?” odezwał się głos dochodzący zewsząd.

– Arcymag Velirius Karen? – zdziwiona rozejrzała się naokoło. Nie zauważyła go oczywiście.

„Jeśli mnie słyszysz, to natychmiast udaj się wraz z pozostałymi na trzecie piętro głównej świątyni. Jest tam wciąż działający krąg teleportacyjny”

– Ale jak...

„Nie wiem dokładnie, co się dzieje” dodał, zupełnie ignorując jej słowa „Ale jesteście w wielkim niebezpieczeństwie! Trzecie piętro! Szybko!”

Głos zamilkł równie niespodziewanie, jak się pojawił.

– To było niesamowicie... dziwne – oznajmiła Denera, spoglądając ze zmrużonymi oczyma, jak koleżanka dochodzi powoli do siebie.

– Nieistotne – odparła Gabriella, wstając z pomocą Kevlina. – Arcymag się ze mną skontaktował. Twierdzi, że na trzecim piętrze jest aktywny pentagram teleportacyjny.

– Niemożliwe! – Anarchijczyk niemal wykrzyknął zdziwiony. – Warderłończycy na pewno wszystkie zniszczyli.

– Velirius twierdzi inaczej. W obecnej chwili raczej bym mu zaufała. Chodźcie.

– Nie – odparła Denera, zaskakując wszystkich. Następnie dodała, widząc ich zdziwione twarze. – Najbliższy punkt docelowy jest w Ur. Nie mam tyle mocy, aby teleportować się na taką odległość.

– Nie sądzę, abyś miała inne wyjście...

– Czego nie rozumiesz w zdaniu „Nie mam mocy”? Nie chce się rozpaść na proch podczas podróży.

Mężczyzna spojrzał na rozmówczynię ciężko, jakby specjalnie generowała problemy.

– Nic z tego Kevlin. – Poparła koleżankę Shandarianka. – Nie zostawimy jej tutaj. Wszyscy albo nikt. Musimy wymyślić coś innego.

– Zaraz... – Warderlonka uniosła głowę, jakby wpadła na pomysł. Spojrzała na Anarchijczyka. – Masz jeszcze ten sztylet?

– Ten, którym usiłowano zabić Gabriellę? Jasne. – Podał kobiecie ostrze. – Zamierzałem go oddać właścicielowi, ale... tak jakoś wyszło.

Denera podeszła prędko do związanego czarodzieja, a następnie bezceremonialnie rozcięła mu ramię. Poptłynęła krew.

– Co ty u licha...

Nim pytanie w ogóle zostało dokończzone, aktywowała zaklęcie kradzieży mocy. Po chwili odwróciła się do nich i rzekła.

– Teraz mogę się teleportować do Ur i nawet jeszcze dalej.

– Tylko że nie zdołam go już kontrolować kosturem – Gabriella wydawała się sceptyczna.

– Co z tego? I tak go tutaj zostawiamy. Jest raczej względnie bezpieczny, a nijak go ze sobą nie weźmiemy.

– Tym razem nie będę się spierać – rzekł Kevlin z westchnieniem. – Ruszajmy.

Wbiegli do środka i poczęli szukać schodów. Mogliby ponownie wlecieć na skrzydłach wiatru, ale Shandarianka wołała oszczędzać moc przed kosztowną teleportacją. Kilkukrotnie zaatakował ich jakiś golem, ale kostur kontroli okazywał się niezwykle skuteczny przeciwko tym bestiom. Musiało jednak minąć sporo czasu, zanim znaleźli się ostatecznie na trzecim piętrze. Spojrzeli ponownie na obóz, z jeszcze lepszej perspektywy. Tylko Kevlin z jakiegoś powodu patrzył prawie zupełnie w dół. Chrząknął znacząco, aby zwrócić uwagę towarzyszek.

– Denera... – zaczął powoli z rosnącym strachem i niezadowoleniem w głosie. – Wzięłaś ze sobą sztylet prawda?

– Nie – odparła kobieta, marszcząc brwi. – Przecież to ty go od początku niosłeś.

– W takim przypadku nie dziwi mnie, że Drat się tak szybko uwolnił.

Wszyscy spojrzeli w dół. Rzeczywiście czarodziej-zabójca, wolny już w tym momencie, zbliżał się w ich kierunku żwawo, wykorzystując wszelkie drobne wypukłości budynku jako ścieżkę. W czysty sposób drwił z ich braku umiejętności wspinania.

– Gorzej... – westchnęła Warderlonka.

– Może zdążymy mu uciec – powiedziała Gabriella z nadzieją. – Gdzie ten krąg Kevlin?

– Za mną – ruszyli dalej podłużnym korytarzem.

Niestety kolejne drzwi, które usiłowali otworzyć, pozostawały zamknięte. Anarchijczyk zatrzymał się ostatecznie, zawrócił i rzucił zaklęciem oślepiającym w zbliżającego się już Drata. Przeciwnik uniósł dłonie ku swym oczom zaskoczony, ale chyba nie dał za wygraną.

– Twoja kolej Gabriello – oznajmił przyjaciel ciężko. – Wystarczy jeden silny podmuch, a wypadnie ze świątyni.

– Ale to go zabije! – zawołała Shandarianka przerażona. – Sam powiedziałeś, że nie powinniśmy robić mu krzywdy!

– Ta sytuacja podpada chyba pod samoobronę... – Wskazał na broń w dłoni przeciwnika. Cała trójka wiedziała, iż potrafi się nią posługiwać.

Kobieta westchnęła, a następnie zamknęła oczy i skupiła się maksymalnie. Jej dłonie już zaczęły inkantacje zaklęcia, kiedy nagle opuściła je i rzekła:

– Nie. Nie potrafię. Przepraszam.

– Ach wy głupcy, czy naprawdę wszystko muszę robić sama? – Oczy Deneri już od jakiegoś czasu jaśniały na zielono. Uderzyła obiema dłońmi w podłogę, a cały budynek zatrzęsł się w posadach. Rosnące pęknięcie pojawiło się na podłożu, aby po chwili zupełnie zniszczyć to, na czym stał Drat. Czarodziej spadł z krzykiem na dół.

– No i brawo! – wykrzyknął Kevlin sarkastycznie, usiłując utrzymać równowagę. – Teraz cała świątynia się zawali!

– To nie jest najlepszy moment na dyskusje o niszczeniu zabytków! – Kobieta nie pozostała mu dłużna.

– Nie o to chodzi. Przecież my jesteśmy w ŚRODKU!

– Naprzód – zakomenderowała Gabriella, przerywając ich kłótnię.

Kevlin prowadził, jednocześnie niosąc kulę światła. Jego oczy zresztą już również jaśniały mocą kontrolowanego żywiołu. Za nim biegła Denera, usiłując torować drogę wśród walącego się gruzu. Parę razy zniszczona podłoga zablokowała im przejście, ale silny wiatr Shandarianki rozwiązywał ten problem.

– To tutaj – oznajmił Anarchijczyk, wskazując na wielkie, bogato zdobione drzwi. – Za nimi powinien być krąg.

Warderlonka uniosła obie dłonie, a wielki kawałek skały uderzył w bramę z ogromną siłą. Ta jednak pozostała niewzruszona.

– No otwieraj się ty przeklęta, tępą machin...

– Przestań. Jesteśmy w świątyni Bezimiennego. Zostały zaklęte tak, że tylko mag światła może je otworzyć.

– No to na co jeszcze czekasz?!

Kevlin podszedł bliżej i czym prędzej uderzył dłońią w pięć różnych miejsc, powodując delikatne rozbłyski. Drzwi otworzyły się bezszelestnie. W środku zgodnie ze słowami Veliriusa Karena znajdował się nienaruszony krąg teleportacyjny.

– Czy mocy wystarczy dla trzech osób? – spytała Denera, zbliżając się do jaśniejącego na złoto pentagramu.

– Nawet dla czterech, jeśli bardzo byśmy się postarali – odparła Gabriella, usiłując zaczerpnąć oddechu po długim biegu.

– Świetnie. Dokąd więc?

– Do Ur – nakazał Kevlin stanowczo. – To najbliżej, no i tam jest arcyomag. Musimy z nim koniecznie porozmawiać o dzisiejszych wydarzeniach.

Warderlonka nie czekała już dłużej, tylko weszła do kręgu, rzuciła zaklęcie i tyle

ją było widać.

– Ty druga – powiedział mężczyzna, zachęcając przyjaciółkę. Ta wykonała krok do przodu.

I wtedy miał miejsce kolejny wstrząs. Obydwoje padli na podłogę, oddzieleni rosnącą w niej podłużną szparą.

– Ruszaj! – krzyknęła Gabriella natychmiast. – Ja mogę latać. Dam sobie radę.

Czarodziej nie oponował. Wszedł natychmiast do kręgu i po chwili również zniknął. Shandarianka skoczyła naprzód, wspomagając się wiatrem, lecz w tym momencie z powodu następnego wstrząsu i reszta podłogi uległa zawaleniu. Krąg pomknął w dół jakiejś większej sali, nad którą musiał się znajdować. Kobieta, zakławszy pod nosem siarczyście, wystrzeliła za nim. I już miał się roztrzaskać na kawałki od zderzenia z podłożem, gdy dotknęła jego złotych linii, wypowiadając zaklęcie.

\*\*\*

Kiedy otworzyła oczy, przywitał ją spokój dobrze jej znanej pracowni. Leżała na kanapie, na której zazwyczaj sadzali najważniejszych gości. Prócz niej jednak w pomieszczeniu przebywał ktoś jeszcze.

– Gabriello! – Podstarzały czarodziej natychmiast podszedł do niej bliżej. – Dziękujemy bogom, obudziłaś się.

– Velirius. — Uśmiechnęła się kobieta lekko. Całe ciało miała obolałe. — Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się cieszę, że cię widzę.

– Nie wstawaj proszę. Udało ci się z sukcesem dokonać teleportacji, ale w kręgu pojawiłaś się nieprzytomna. Zaparzyłem ci napar. Na pewno jesteś roztrzęsiona...

Czarodziejka z ulgą przyjęła uspokajający napój i pociągnęła tęgi łyk. Powoli jej emocje stabilizowały się, a napięcie przechodziło. Rozejrzała się po gabinecie arcymaga. Nic tam się nie zmieniło przez ostatnie dni, co tylko jeszcze poprawiło jej humor. Dobrze było wrócić...

– Wiem, że powracanie do wydarzeń z dzisiejszego dnia sprawi ci z pewnością trudność, lecz niestety muszę jak najszybciej wiedzieć, co dokładnie się stało. — Astriad usiał naprzeciwko niej i splótł razem dłonie. — Dasz radę zdać mi relację?

– Myślałam, że już o wszystkim wiesz – zdziwiła się kobieta, spoglądając na przyjaciela. — Skontaktowałeś się ze mną, jakbyś był świadom zajść.

Czarodziej pokręcił głową przecząco.

– Godzinę temu wyczuliśmy potężną magiczną eksplozję w centrum Gór Ankarii, więc zdecydowałem się zareagować. Poprosiłem jednego z naszych kapłanów mądrości, aby ten przesłał do ciebie telekinetyczną wiadomość. Ostrzegam, że będzie to bardzo niebezpieczne dla twojego umysłu, za co chciałbym cię

przeprosić, ale zdecydowałem się podjąć ryzyko. Wciąż jednak nie wiem, co dokładnie się stało. Kevlin tak jak ty dotarł nieprzytomny, a Denera wydawała się zbyt wzburzona, aby rzetelnie opisać sytuację.

Gabriella kiwnęła głową, a następnie zaczęła opowieść. To było trudne. Niesamowicie trudne. Powrócić do tych wszystkich okropnych przeżyć z owego wieczoru. Czuła jakby je jeszcze w ten sposób utrzymywała w pamięci, choć i tak wątpiła, aby kiedykolwiek miała o nich zapomnieć. Analiza zdarzeń jednak okazała się niezwykle interesująca. Patrząc na nie z perspektywy nawet tak krótkiego czasu, dostrzegała nowe fakty. Inne elementy zaś nagle stawały się oczywiste albo odnajdywały połączenia ze szczegółami, których wcześniej nie potrafiła zauważyć. Historia jak zawsze uczyła...

– Podsumowując, wojna ulegnie wznowieniu, lecz Warderlończycy prawdopodobnie utkną dłużej na Płaskowyżu Artan. Oba stronnictwa nie były tak naprawdę zainteresowane oceną naszej komisji – oznajmiła kobieta na zakończenie.

Velirius słysząc te słowa, podszedł do podłużnego stolika, na którym rozłożono sporej wielkości mapę Nastilii i uderzył w niego gniewnie pięściami.

– Wybacz – oznajmiła, widząc reakcje przyjaciela. – Powinnam spostrzec wcześniej, co się dzieje i powstrzymać to. Miałam jeszcze czas.

– Ty powinnaś? Ty? – Czarodziej ścisnął pięści z wściekłością, ale dało się zauważyć, że jego uniesienie opada. – Nie Gabriello. To na mnie spoczywał ten obowiązek. I choć rzeczywiście miałem złe przeczucia, pozostałem ślepy. A teraz jest za późno. Mam nadzieję, że świat wybaczy mi ten błąd...

– Nie bądź dla siebie tak surowy. – Kobieta ostatecznie wstała i podeszła bliżej swojego mentora. – Robiłeś, co mogłeś. Traktat powstały z naszej inicjatywy był dobrym pomysłem. Przekonanie Mrocznego Cesarza do zgody na niezależną komisję w zasadzie również. Nie twoja wina, iż nikt zasadniczo nie chciał współpracować...

Mężczyzna westchnął przeciągle, a następnie rzekł już nieco spokojniej:

– Spójrz tutaj proszę.

Gabriella stanęła obok, a następnie zerknęła na mapę. Coś się jednak zmieniło od czasu jej poprzedniej wizyty. Na mapie, która zazwyczaj służyła raczej do planowania teleportacji, rozstawiono pionki z symbolami Królestwa Anarchijskiego i Mrocznego Cesarstwa. Te drugie skupiały się głównie w Górach Ankarii.

– Śledzisz ten konflikt. – oznajmiła, pojąwszy intencję. – W dodatku dość dokładnie. Czemu cię tak interesuje?

– Dawno temu... – rzekł astriad, gładząc się po swojej krótkiej siwej brodzie. – Kiedy dopiero planowałem założenie gildii, pewien Kael-Kirian przepowiedział jej rozpad w przypadku jakiegoś większego konfliktu. Za przykład podał wojnę między Anarchijkami a Warderlończykami.

– Boisz się więc, że jego przepowiednia się ziści? Daj spokój, daleko Gildii Magów od rozwiązania. Ten Kael-Kirian pewnie jest po prostu bardzo pesymistycznie nastawiony.

– Był – doprecyzował Velirius.

– Był? Co się z nim stało?

– Z Ealianem Elieilijaszem? Zginął podczas rewolucji astriadów na Kael–Kirii. Ale odeszliśmy od tematu. Zostaliśmy wykorzystani Gabriello. Brutalnie wykorzystani przez dwie ścierające się siły, do zaostrzenia ich wiecznego konfliktu. Nie tego chciałem, kiedy ogłaszałem apolityczność naszej organizacji...

– Co zamierzasz zrobić?

– Niewiele mogę – oznajmił arcymag ze smutkiem. – Denera miała rację. Mroczny Cesarz wyprze się próby zabójstwa. A co do drugiej strony... Jeżeli Królestwo Anarchijskie wygra wojnę, ludzie uznają epidemię golemów za uzasadnioną. Jeśli zaś przegra... nie będzie już istniało, więc ominie je kara.

– A właśnie... Powinnam w sumie na początku zapytać. Co z Denerą? I Kevlinem?

– Nic im nie jest, odpoczywają kilka pięter niżej. Tylko ciebie kazałem przenieść tutaj.

– Dlaczego? – zdziwiła się nieco Gabriella. Oczywiście pracowała jako asystentka arcymaga, ale i tak zachowanie to ją zaskoczyło.

– Abyś zdała mi raport. Chciałem też przedyskutować z tobą kilka spraw...

– Jakich dokładnie?

– Na przykład przeniesienie głównej siedziby gildii do Shandarii.

– Do domu? – Ucieszyła się kobieta natychmiast. – To... to świetny pomysł Velirius. Bardzo mi się podoba. Czym jest jednak spowodowany? Zbliżającą się armią Warderlonu?

– Między innymi. – Czarodziej spojrzał zmęczony za okno. – Ale nie tylko. Po pierwsze w reakcji na dzisiejsze wydarzenia. Nie chcę dłużej przebywać na terenie kraju, który brutalnie wykorzystał nasze intencje. Zresztą mam wrażenie, że powinienem już dawno podjąć tę decyzję... Główna siedziba w stolicy pierwszego narodu światła źle rzutuje na naszą apolityczność. – Westchnął przeciągle. – Niestety, z trudem przychodziło mi myślenie o opuszczeniu Ur. To mój dom w końcu... Od setek już lat.

– W Shandarii nie jest tak źle. – Kobieta usiłowała pocieszyć przyjaciela. – Zapewniam Cię. Mogę Ci zresztą pokazać wszystko dokładnie, przecież tam dorastałam.

– Nie jadę do Shandarii Gabriello – odparł rozmówca krótko.

– Słucham...?

– I tutaj przechodzimy do drugiej sprawy. Zdecydowałem się zakończyć swoją pracę jako arcymag.

– Że jak?! – Czarodziejka niemal krzyknęła zaskoczona. – Nie możesz tak nagle odejść! Przecież kierujesz Gildią od samego początku!

– Tak... – kiwnął głową Velirius, ponownie gładząc się po brodzie. – Dokładnie od czterysta trzydziestu sześciu lat. Jestem zmęczony Gabriello. Tak bardzo zmęczony. Żyję długo, nawet jak na astriada. Wydaje mi się, że już dość dałem od siebie temu światu. Niektóre sprawy zresztą zaczynają mi umykać, umysł zaczyna

zawodzić. Wszystko dookoła mówi mi jasno, iż czas już na emeryturę. Chcę odpocząć. Wiem, że dasz radę to zrozumieć.

Kobieta westchnęła, po czym spojrzała na maga, który od kilku lat był dla niej przyjacielem i mentorem. W przeliczeniu na wiek człowieka dożył już chyba sześćdziesiątki. Każdy na jego miejscu chciałby odpocząć. Nie mogła ani nie potrafiła go winić.

– Nie poradzimy sobie bez ciebie Velirius... – dodała jeszcze cicho, nie bardzo wiedząc co odpowiedzieć.

– Wręcz przeciwnie. Przewodniczący rady gildyjnej uważają, że potrzebujemy nowej perspektywy. I ja się z nimi zgadzam. Gildia musi iść do przodu, a ja wciąż myślami tkwię w czasach gdy Warderlon nie rozpoczął jeszcze poprzedniej inwazji. W czasach, w których się wychowałem. I tutaj przechodzimy do ostatniej sprawy.

– Tak...?

– Chciałem cię przeprosić za to, iż zostałaś wysłana na tę wyprawę. Powinienem iść ja. Nigdy nie chciałem narażać cię na takie niebezpieczeństwo. I choć przeczucia mówiły mi, że coś jest nie tak w tym wszystkim, nijak nie przewidziałem ani próby zabójstwa, ani planu Anarchijczyków.

– Przecież cię nie winię – odparła kobieta spokojnie. – Jestem może nieco zła na obie strony, owszem, ale nie przyszło mi do głowy, aby winą obarczać ciebie. Sama bym pewnie nie przewidziała takiego obrotu spraw.

– A jednak... – kontynuował arcymag po krótkiej przerwie. – Z wszystkim sobie poradziłaś. Wysłuchiłaś obu stron i wyciągnęłaś odpowiednie wnioski, przeżyłaś próbę zabójstwa, pojęłaś plan anarchijczyków, bez potrzeby tłumaczenia go, a nawet zdołałaś wyciągnąć waszą trójkę z tego chaosu i zaprowadzić ich w bezpieczne miejsce.

– Ale to nie ja... – Kobieta nieco zaczerwieniła się, słysząc pochwały. – Zasadniczo większą część roboty wykonali Kevlin i Denera.

– Wykorzystanie zdolności towarzyszy w momentach, w których się samemu zawodzi, jest znakomitą posunięciem Gabriello. I bardzo trudnym, dla niektórych. Pozwolenie na własną inicjatywę zaś oraz kontrolowanie ich, aby nie posunęli się za daleko... Tak. To dopiero sztuka. Dlatego nadal uważam, że ogłoszenie cię moją następczynią było dobrym pomysłem.

Shandarianka oniemiała. Nie potrafiła wydusić z siebie absolutnie żadnego słowa. Ostatecznie jednak udało jej się przełamać blokadę i rzec krótkie:

– Że... że jak?!

– Nie wierzę, abyś gdzieś w głębi umysłu tego nie przewidywała moja droga. – Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem. – Zwłaszcza od momentu, w którym powierzyłem ci mój kostur. A skoro już o nim mowa... możesz go zatrzymać. Nie sądzę, aby mi się jeszcze przydał.

– Ale... Ale... Ja nie wiem, czy... To chyba zły pomysł... Ja nie dam rady...

– Wręcz przeciwnie Gabriello. Wręcz przeciwnie. Widzisz, rozmawiałem na ten temat z przewodniczącymi rady Gildii. Większość z nich co prawda uważa, że wybór

nowego arcymaga powinien być przeprowadzany poprzez głosowanie, lecz prawie wszyscy zaakceptowali twoją kandydaturę. Zrobiłaś na nich dobre wrażenie podczas naszych wizyt w różnych częściach Wysp Anteor.

– Ja... Muszę to przemyśleć – oznajmiła ostatecznie, ochłonąwszy nieco. – Nie mam pewności czy chcę brnąć w taką odpowiedzialność.

– Naturalnie. Nie przejmuj się, masz sporo czasu. Nie zamierzam ogłaszać nic, do czasu przeprowadzki do Shandarii. Tymczasem... – Przerwał na krótką chwilę. – Zostałaś zbudzona w środku nocy. Jestem prawie pewien, że chciałybyś się porządnie wyspać. Bezpiecznie, bez zagrożenia ze strony skrytobójcy. Twoja kwatera na ciebie czeka. Nietknięta.

Kobieta wstała z wolna i spojrzała na przyjaciela.

– Nie podziękowałam ci jeszcze za pomoc w opuszczeniu świątyni Nes Katir. Gdybyś wtedy się ze mną nie skontaktował...

– Nie ma za co. To przeze mnie się tam w ogóle znaleźliście. – Czarodziej miał smutek w oczach. – I nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś wam się stało. Porozmawiamy jeszcze jutro moja droga. Tymczasem jednak, zdecydowanie musisz odpocząć. Jesteś wyczerpana.

Czarodziejka podeszła do drzwi i już chciała nacisnąć klamkę, kiedy wyczuła, że to jeszcze nie koniec rozmowy.

– Gabriello... – rzekł arcymag nagle. Stał przy oknie, spoglądając na zachód, z którego miała przybyć armia Warderlonu. – Zrozumiem, jeśli odrzucisz moją propozycję. Wiedz jednak, iż nie ma moim zdaniem lepszego kandydata czy kandydatki. Potrzebujesz więcej dowodów...? Zauważ więc jedną rzecz...

– Jaką?

– Była was trójka. Trójka utalentowanych, inteligentnych i wysoko postawionych magów Gildii. Mimo to tylko ty usłyszałaś Symfonię.

\*\*\*\*\*

Główna siedziba gildii magów została przeniesiona do Shitsury w Shandarii, kilka dziesięciodni po tych wydarzeniach.

Gabriella ostatecznie przyjęła propozycję Veliriusa. Stała się w ten sposób pierwszą arcymaginią w historii. Nigdy jednak nie czerpała szczególnej radości ze stanowiska, trwała przy nim bardziej z powodu swoich pasji i przyjaciół, którzy ją otaczali.

Kevlin postanowił wystąpić z Gildii Magów. Dołączył wówczas do wojny prowadzonej przez jego ukochany kraj. Zginął jakiś czas później, broniąc Ur.

Denera przez resztę swojego życia wytrwale służyła Gildii Magów.

Armia Warderlońska zdołała rozprawić się z epidemią golemów, dotarła do Ur i zdobyła miasto. Kilka lat później zaś podbiła resztę kraju. Królestwo Anarchijskie upadło, stając się prowincją Mrocznego Cesarstwa.